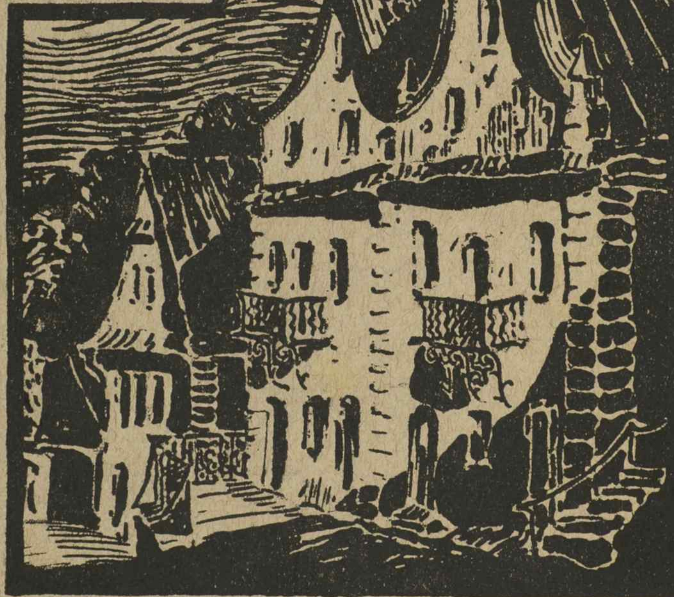
ŻYCIE

NR 3



KRZEMIENIECKIE

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY

TREŚĆ ZESZYTU:

Halina Jurszowa. Na dzień imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego. . . . . str. 1
S. C. Racjonalna oszczędność w gospodarce publicznej i jej zastosowanie w samorządzie (dokończenie). . . str. 2
A. R. Współczesna literatura polska i jej postawa wobec życia. . . . . str. 6
Wanda Dąbrowska. O potrzebie bibljotek publicznych. str 12
Elżbieta Dorożyńska. Polska Macierz Szkolna. . . str. 14
Bronisław Puchalski. Pożarnictwo w pow. Krzemienieckim. str. 16
Widz. Wieczór Mickiewicza w Teatrze Licealnym. . . str. 17
S. Koncert p. Janiny Godlewskiej . . . . . . str. 18
S. Sh. «Cyrulik Sewilski» Rossini'ego . . . . . str. 19
Inż. Arch. Z. Celarski. O architekturze Polski Odrodzonej. str. 21
Al. Berger. Wychowanie fizyczne u nas i zagranicą. . str. 24
J. Kozłowski Ze sportu narciarskiego. . . . . str. 28
F. S. Na Wawel. . . . . str. 29
Dr. Z. Opolski. Światowe przesilenie gospodarcze. . str. 30
Komunikaty. . . . . str. 42
Odpowiedzi Redakcji. . . . . str. 44

ŻYCIE KRZEMIENIECKIE

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY

ROK I — MARZEC 1932. — NR. 3

Halina Jurszowa

NA DZIEŃ IMIENIN MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Polska żyje tem imieniem, urastają wokoło niego foljały sądów, apoteoz, legend.

Za niemi znika tak często człowiek sam w sobie, człowiek—i tak trudny do zrozumienia.

...Kiedy zjawia się na naszej drodze, jesteśmy gotowi iść za nim w ogień; tak silną potrafi stworzyć wiarę, że ten ogień oczyszcza i tworzy nowe życie. Gdy znika, ogarnia nas ból — zrodzony z zawiedzionej miłości. Szukamy go w dostępnych dla nas kryjowiskach myśli i uczuć, a nie odnajdując—gotowi jesteśmy rozpaczać. Bo umiemy mierzyć tylko własnemi kryterjami rozumienia, zapominając, że *wielkość* może znać niedostępne dla innych drogi.

A jednak—mimo wszystko, czasem wbrew samym sobie, nie umiemy go nie kochać i nie możemy mu przestać wierzyć.

Złożył się na to trud jego życia i jego wielkie *osiągnięcia* w Polsce i prawie w każdym z nas.

W tem właśnie leży sprawdzian jego wartości i potęga jego wpływu.

Czynem legjonowym dowiódł, że nie zna przeszkód, gdy idzie o realizację rzeczy wielkich, dowiódł swego bohaterstwa i niezłomnej woli.

Do Polski zawiodło go umiłowanie człowieka i ludzkości. Będąc obywatelem Polski, był zawsze obywatelem świata. Jego patrjotyzm nigdy nie mieścił się w partykularnym szowinizmie. Litwa, z której wyszedł, była mu częścią Polski, Polska—częścią ludzkości.

Chciał to, „ku czemu Polska szła" uczynić jej życiowym dogmatem. Wybrał ku temu drogę najmniej wdzięczną i najtrudniejszą do zrozumienia dla tłumów. On chciał rządzić—tak! Nie mylą się ci, którzy mu tą ambicję przypisują, ale chciał rządzić „czuciem", które w nim było. Miał wielką ufność w dodatnie wartości duszy polskiej, wiarę, że każdy człowiek *sam* może i potrafi przeorać siebie i wejść na wyżyny. On chciał wychować w państwie polskiem typ wolnego obywatela. Nie walczył z jednostką. Walczył ze złem: z niecnotą, szachrajstwem i prywatą. Gdy je widział—w bracie czy pobratymcu—ujawniał i chłostał.

Była w nim najgłębsza mądrość w zrozumieniu, że kto się nie sta-



nie wolnym sam z siebie, tego żadna władza ani przemoc takim uczynić nie potrafi.

I na tej drodze musiał się spotkać z każdym z nas i w każdym z nas zrodzić walkę—o własny stosunek do rzeczywistości.

Przyszedł do nas w momencie przełomu tak zasadniczego jak nigdzie prawie wówczas w Europie.

Wchodziliśmy w epokę tworzenia nowego życia w odrodzonej Polsce—łącznie z przewartościowywaniem dawnych wartości. Przyszedł jako człowiek mocny i świadomy nowej epoki. Wychodzili na jego spotkanie przeciwnicy najrozmaitszych obozów i typów. On ich prawie nie dostrzegał. I dlatego budził nienawiść, tem większą im przeciwnik był mniejszy.

Natomiast—często wbrew nim samym—wdzierał się nawet do ich dusz przez swoje czyny i słowa, przez wielkość własnego życia—i żądał! Żądał porachunku za przeszłość i czynu na przyszłość.

I dziś niema chyba w Polsce człowieka, któryby się z nim nie zmierzył—w godziny najsamotniejszych zmagań ze sobą. W każdym z nas stworzył walkę—na miarę naszych sił, w każdym stworzył nowe wartości—na miarę naszych serc i rozumów.

Niepodobna go ominąć. Jest widzialny zewsząd i dla każdego.

I dlatego—o ile my niewszyscy z niego, o tyle on w każdym z nas.

Każdy ma swojego Piłsudskiego. Wspólne jego imię: dążenie do wielkości, wspólna z nim droga: przez walkę ze sobą do zwycięstwa w czynie.

Taką drogę nakreślił przyszłej Polsce przez własne trudne życie.

Z nim razem rodzi się w Polsce nowa epoka i powstaje nowy człowiek, prawdziwie nowy, t. zn. nietylko z nowemi pojęciami, ale i z nowem sumieniem.

A sumienie jest mocarzem świata! Bowiem nie najwznioślejsze nawet paragrafy Konstytucji, nie wiecowe hasła najprzedniejszych mówców, a tylko ono tworzy naprawdę nowe życie, nowe formy i nowy ustrój.

„O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa Wasze i powiększycie granice".

S. C.

RACJONALNA OSZCZĘDNOŚĆ W GOSPODARCE PUBLICZNEJ I JEJ ZASTOSOWANIE W SAMORZĄDZIE

(Dokończenie).

III.

W jakiej więc drodze należy zastosować racjonalną i skuteczną oszczędność, którąby gwarantowała równowagę gospodarki samorządowej i ulżenie doli płatnika.

J e ż e l i n i e m o ż e m y (jak starałem się udowodnić) n i e c e l o w e j r e d u k c j i z a m i e r z e ń i w y d a t-

ków nazwać racjonalną oszczędnością, to niecelowy wydatek jest niezaprzeczenie każygodną rozrzutnością. Toteż nie tylko niemożna mechanicznie skreślać kredytów budżetowych, ale tembardziej nie można szablonowo projektować planu pracy samorządu, bezkrytycznie uchwalać budżetu, a zwłaszcza mechanicznie go wykonywać.

Wszelka biurokratyczna gospodarka jest przyczyną braku racjonalnej oszczędności, połączona zaś z dążeniem do taniego efektu, staje się przyczyną nieprzewidzianych załamań, względnie katastrofy.

A więc podstawą ulżenia doli płatnika jest istotna z punktu widzenia życiowego celowość wydatku. Odnosi się ona zarówno do momentu układania budżetu, jak i do jego wykonywania i obowiązuje we wszystkich jego działach. Umieszczenie jedynie koniecznych dla interesu miejscowego społeczeństwa i państwa kredytów, mówi o celowem i oszczędnem ułożeniu planu finansowego. Badanie niezależnie od powyższego celowości każdego wydatku przy wykonywaniu budżetu gwarantuje, że nawet w wypadku gdy do planu finansowego wśliznęły się jakiekolwiek wydatki, z któremi należy poczekać, oszczędny administrator potrafi zahamować ich wykonanie i w ramach budżetu dokonać oszczędności.

Obowiązuje więc administratora samorządowego nietylko gruntowne przemyślenie celowości kredytów w przedkładanym do zatwierdzenia budżecie i ścisłe ograniczenie wydatków do granic budżetem zakreślonych, nietylko w imię bezdeficytowości i równowagi gospodarki normowanie tych wydatków wysokością osiąganych wpływów, ale dokonywanie w granicach budżetu oszczędności.

Osiąganie tych oszczędności dokonywać należy: 1) przez zaniechanie wydatków, które się okazały niecelowe, 2) w drodze jaknajbardziej skrupulatnego badania, czy ceny i koszty odpowiadają istotnie warunkom lokalnym, wreszcie 3) w drodze ciągłego wpływania na obniżenie kosztów, które nie znajdują całkowitego usprawiedliwienia. Zwłaszcza w obecnej dobie kryzysu i nerwowej zmiany konjunktur, ten obowiązek badania obniżania kosztów w gospodarce samorządowej staje się nader skutecznym kluczem oszczędnościowym osób dysponujących groszem publicznym.

Ta celowość w dysponowaniu i skrupulatne liczenie grosza publicznego nie może się ograniczyć do wydatków rzeczowych.

Musi ona być oparta na doprowadzeniu do najlepszego stanu sprawnej i celowej administracji samorządowej oraz na stałem sprawdzaniu celowej oszczędności w metodzie pracy.

Zagadnienie to z punktu widzenia ogólnego jest bardzo gruntownie badane zarówno przez teoretyków, jak i czynniki rządowe państwa naszego i innych, to też nie będę go szerzej uzasadniał.

Stwierdzę tylko, iż w naszych warunkach winno ono zdaniem mojem doznać rozwiązania:

1) w uproszczeniu systemu biurowego do jaknajdalej idących granic,

2) w decentralizacji wykonywania zadań przy decentralizacji i zwiększeniu odpowiedzialności poszczególnych osób, wykonywujących te zadania,

3 w zespoleniu wszystkich wysiłków, zmierzających do jednego państwowego czy też społecznego celu,

4) w skupieniu wysiłków na bardziej zasadniczych zagadnieniach z pominięciem zadań mniej aktualnych i z całkowitem zaniechaniem wydatków, dających jedynie krótkotrwałe efekty,

5) w usunięciu z pracy samorządowej, a w każdym razie ograniczeniu do niezbędnego minimum wydatków na reklamę i propagandę.

Szukając więc podstawy do spełnienia drugiej roli, jaką wyznaczyliśmy racjonalnej oszczędności w gospodarce samorządowej, mianowicie: ulżenia doli płatnika, widzę tę podstawę nie w defetystycznem ograniczeniu i kurczeniu działalności samorządu, a w sprawnem, sumiennem i dostosowanem do miejscowych potrzeb i możliwości kierowaniu tą działalnością.

Słusznym stałby się zarzut, że przyjęcie tych zasad nie zawsze w gospodarce publicznej idzie w parze z ich wykonaniem. Dlatego to za konieczne uważam wprzęgnięcie do akcji oszczędnościowej w samorządzie dwóch czynników: uspołecznienia i kontroli.

Praca samorządu musi się zbliżyć do społeczeństwa, społeczeństwo musi się pracą samorządu zainteresować.

Uspołecznienie tej pracy winno być ciągłem i najlepszem wypróbowaniem jej celowości. Wszyscy wykonujący tę pracę powinni posiadać nie tylko własny pod tym względem sprawdzian. Należy, by jaknajbardziej zbliska i najbardziej objektywnie widzieli jak się odbija ta praca na społeczeństwie i jaką jest jej wartość dla płatnika, który na nią łoży i dla którego ona jest w pierwszym rzędzie dokonywaną.

Osiągnięcie tego bezpośredniego kontaktu i porozumienia ze społeczeństwem jest szczytem decentralizacji pracy i najdalej posuniętej decentralizacji odpowiedzialności za nią. Płatnik przekonuje się bezpośrednio, że praca samorządu nie jest dla niego ciężarem ale ma się walnie przyczynić do zapewnienia jemu i jego rodzinie lepszej przyszłości, a nieraz ulżenia jego obecnej doli.

Płatnik ponadto winien być pociągnięty do samej akcji oszczędnego wydatkowania grosza publicznego. Społeczeństwo musi zmienić dotychczasowe stanowisko: „od samorządu można wziąść więcej, bo to pieniądze niczyje" — na nakaz: „pomóżmy samorządom w walce o obniżenie kosztów, bo to wspólne nasze pieniądze, to nasz wspólny interes".

Niech w każdym wypadku wysiłek władz samorząd., zmierzający ku spowodowaniu oszczędności przy wykonywaniu swych zadań, spotka się ze współdziałaniem społeczeństwa, bez wątpienia

oszczędności te będą wówczas zdwojone, jeżeli nie wielokrotnie zwiększone.

Wspomniałem również o czynniku kontroli... Niestety jeszcze w wielu częściach naszego państwa, a nieraz specjalnie w pewnych sferach społeczeństwa zakorzenił się przesąd, iż kontrola jest niejako dowodem nieufności, ubliżeniem nawet dla kontrolowanego. Chcę też jaknajmocniej podkreślić szkodliwość tego przesądu zarówno dla danej instytucji, jak i kontrolowanej jej administracji. Kontrola daje sprawdzian właściwości obranego przez administrację kierunku i metody pracy, daje większy spokój o sprawność, sumienność i uczciwość aparatu tę pracę prowadzącego; wreszcie, jako czynnik obserwujący pracę zzewnątrz, najobiektywniej może stwierdzić, czy zasady, stanowiące podstawę oszczędnej gospodarki, są w życie wprowadzane i czy oszczędności dokonane w jednym dziale pracy nie są marnotrawione przez inny, jak to niestety nieraz w życiu bywa.

Zastosowanie rzetelnej, bezstronnej krytyki i kontroli pracy samorządowej i społecznej z punktu widzenia oszczędności winno być ostatnim sprawdzianem racjonalnego gospodarowania.

IV.

Pozostaje mi udzielenie odpowiedzi na ostatnie zapytanie: czy tworzenie rezerw jest w dobie kryzysu aktualne i możliwe?... Niezaprzeczenie tak!

Jest aktualne, — bo przecież jeżeli ciężko jest przeżywać kryzys to niewątpliwie znacznie cięższemi będą jego końcowe skutki, które przeżywać wypadnie społeczeństwu zmęczonemu. Jednostki słabsze ugną się pod ciężarem kryzysu i nie tylko nie będą zdolne do ponoszenia danin i świadczeń na rzecz samorządu, lecz będą odeń same wymagały pomocy. Musimy więc przewidywać, iż w latach najbliższych dochody samorządu będą się kurczyć, a niezbędne wydatki mogą wzrastać.

Nadmienić muszę, iż wogóle gospodarowanie większym warsztatem pracy bez posiadania rezerw udaremnia uniezależnienie się od warunków lokalnych, które zaczynają panować nad tą czy inną decyzją władz samorządu.

Stan taki nie tylko staje się zaprzeczeniem możliwości oszczędzania, ale niejednokrotnie bądź uniemożliwia wykonanie zadań i zamierzeń samorządu, bądź też staje się przyczyną przekroczeń budżetowych i rujnujących go posunięć. Tworzenie rezerw w okresie kryzysu staje się jeszcze bardziej aktualnem niż kiedykolwiek...

Czy jednak jest możliwem?... Koniecznym warunkiem tej możliwości jest realność budżetu. Jeżeli dochody budżetowe są realne, a w wydatkach uwzględniliśmy wszystkie konieczne potrzeby samorządu, przy zastosowaniu wyżej wymienionej metody gospodarowania funduszami, tworzenie oszczędności w granicach budżetu prawie zawsze jest możliwe. Te właśnie oszczędności winny być przekazywane na fundusz obrotowy bądź też inne rezerwy gospodarcze.

Niezależnie od tego władze samorządu muszą w naszych warunkach rok rocznie przekazywać możliwie jaknajwiększe kwoty na fundusz zakładowy swoich kas oszczędności. Instytucje te winny

uzyskać tak mocne podstawy finansowe, by stać się w okresie największego wyczerpania gospodarczego danego terenu ostoją dla jednostek pod względem gospodarczym zdrowych, jednak zachwianych bądź uginających się pod ciężarem skutków kryzysu.

Reasumując myśli w niniejszym artykule wypowiedziane, stwierdzam, iż racjonalną oszczędność w gospodarce samorządowej osiągnąć należy przez:

1) bezwzględną równowagę i realność budżetów,
2) celowość każdego przewidzianego w planie wydatku,
3) podniesienie do maximum sprawności administracji samorządowej,
4) obniżenie do minimum kosztów w każdej dziedzinie pracy,
5) uspołecznienie pracy samorządowej i roztoczenie nad nią rzetelnej i bezstronnej kontroli właściwych organów,
6) stałe tworzenie rezerw,
7) wzmożenie opieki i stałe zasilanie finansami komunalnych kas oszczędności.

A. R.

WSPÓŁCZESNA LITERATURA POLSKA I JEJ POSTAWA WOBEC ŻYCIA

Uwagi w związku z referatem K. H. Groszyńskiego, wygłoszonym w czasie trzeciego Zebrania Dyskusyjnego.

Nawiązując do wygłoszonego na ostatnim wieczorze dyskusyjnym referatu p. Groszyńskiego p. t. „Współczesna literatura a utylitaryzm społeczny", na wstępie zastrzec się muszę, iż nie mam bynajmniej zamiaru polemizować z referentem, choćby z tego względu, iż tak niezmiernie skomplikowany temat wymagałby niezwykle subtelnej i gruntownie przygotowanej repliki, inaczej groziłoby niebezpieczeństwo wypaczenia, a przynajmniej uproszczenia sądów i myśli referenta.

Dla tych samych przyczyn i obaw nie podejmuję się również jakowegoś dokładnego streszczenia czy rekapitulacji referatu. Ponieważ jednak odczyt ten w nas, słuchaczach, utorował drogę nazewnątrz pewnym myślom i refleksjom, jakie współczesna literatura nasza budzi w przeciętnym inteligencie, przeto pragnę tutaj dać ujście tym refleksjom, czy może tylko uczuciom. Istotnie, może to raczej będą wrażenia i uczucia, nie „poglądy", nie uzbrajam się bowiem w arsenał literackiego „przysposobienia". Wypowiedzieć się mogę tylko — i chcę — nie jako zawodowy krytyk, ale jako zwykły człowiek, który zresztą ma już dość zawodowej krytyki i polemiki, „dzielenia włosa na czworo", szukania wpływów i zależności, analogij i „podłoża", — jako ktoś, co poprostu i samodzielnie, a przynajmniej bezpośrednio, przeżywa dzieło i stara się zrozumieć autora.

W referacie swoim prelegent poruszył zagadnienie utylitaryzmu

społecznego w dzisiejszej literaturze polskiej, podkreślając (jeżeli dobrze zrozumiałam) potrzebę owego utylitaryzmu: wszakże literatura tak doniosłą rolę odegrać może w życiu narodu i państwa. Dziś ona swej roli nie odgrywa, a wszelkie jej w tym względzie usiłowania rozbijają się o niesłychaną złożoność i tragiczne skomplikowanie problemów. Jakże tu mówić i pisać o zadaniach i rozwiązaniach wspaniałych, kiedy brutalne życie kłam im zadaje i w żywe oczy z nich, jako z utopii, szydzi?... (Nawiązuje tutaj prelegent do artykułu St. Kuszelewskiej, z Wiadomości Literackich p. t. „Śmierć tematów".

A jednak, zdaniem prelegenta, dzisiejsza literatura polska zdobyć się powinna i zdobyć się musi na jakąś syntezę rzeczywistości polskiej, na wchłonięcie i przetrawienie, choćby w ogromnym jakimś wysiłku, wszelkich możliwości i konieczności narodu i państwa. Mimo wszystko, tragicznym obowiązkiem jej, literatury, będzie nadanie życiu polskiemu wyraźnego kierunku, nastawienie jego zwrotnic na nowe i do właściwego celu wiodące tory.

Ale do tego celu nie doprowadzi owa negacja rzeczywistości, jaką w naszej literaturze nowej obserwować możemy. Nie prowadzi do tego celu ani przedstawianie w świetle ujemnem i brzydkiem ustroju i czynników państwowych polskich, jak to czyni w najnowszej powieści swojej znakomity pisarz Kaden-Bandrowski, ani też jednostronne przedstawienie „kapitału" i „pracy", jak to naogół czyni dzisiejsza powieść i poezja (na co zwrócił uwagę w swoim artykule b. minister Matuszewski). Nie prowadzą do tego celu środki ani metody, jakiemi dysponuje literatura nasza, nawet w największych przedstawicielach swoich, to też literatura owa zadania swojego n i e s p e ł n i a!

Jakież to uwagi i uczucia obudził w nas, słuchaczach, tak na czasie będący referat? Uwagi te i uczucia znalazły w dużym stopniu wyraz w dyskusji, a niewątpliwie najgłębszy wyraz w przemówieniu d-ra Opolskiego, który, nawiązując do literatury francuskiej, orzekł, iż zdaniem jego, jedyną rzeczywistą i nieprzemijającą wartość literatury stanowi odczucie i zrozumienie przez nią d u s z y l u d z k i e j z jej głębinami i wyniosłościami. I zadanie swoje literatura spełnia wtedy właśnie, gdy wyzwolona, niezależna, niepodległa—po owe wieczyste wartości sięga.

Niewątpliwą jest rzeczą, iż zasadniczej różnicy w poglądach referenta i dyskutujących nie było. Ścieranie się zdań było raczej uzewnętrznianiem się tego, co najłatwiej uzewnętrznić się da. A to, co najistotniejsze, co w najgłębszych pokładach świadomości czy poczucia tkwi, w szatę frazeologiczną ubrane, nie jest tem, czem być miało. „Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie". Czyż wszyscy obecni na sali nie byli w głębi przeświadczeni, iż sztuka, czy w danym razie li-

teratura, „czystą“ nie bywa prawie nigdy?... iż, z drugiej strony, najbardziej oddana służbie powszechnej, najbardziej żyjąca nią, w niej i dla niej, romantyczna literatura nasza, której wielkości długo nie będziemy mieli z czem porównać, pierwsza właśnie u nas otworzyła najgłębsze tajnie duszy i to nietylko polskiej duszy?...

Tyle, co do samego odczytu i jego losów. Jednakże w myśl swojego założenia, pomówić chcę przedewszystkiem o tem, o czem się wciąż w związku z literaturą polską myśli i o tych refleksjach, które skojarzyły się z referatem.

Śmierć tematów! Wielkie wrażenie wywarł na mnie w swoim czasie artykuł Kuszelewskiej, który był niejako punktem wyjścia dla odczytu p. Groszyńskiego. Jakże nie ma oddziałać na uczucie i wyobraźnię czytelnika ten bolesny krzyk szczerej rozpaczy „uczciwego pisarza“! Niema o czem pisać, czyli właściwie — o niczem nie możemy pisać, bo tak poplątane jest życie dzisiejszych ludzi, taki fałsz bije ze słów, które są w potwornym rozdźwięku z rzeczywistością! Aby móc pisać, trzeba wytworzyć sobie pogląd na życie rzeczywiste i na to, jakiem to życie być powinno. A tymczasem,—jakże wymarzyć sobie „kształt życia“, jakże uwierzyć weń, kiedy na ziemi prawda i fałsz, zło i dobro, sprawiedliwość i krzywda—splotły się z sobą, niby potworne paradoksy?...

Oto... „gospodarze dóbr świata palą zboże, zamiast rozdać je głodnym... wodzowie, pragnąc spokoju, skazują najlepszych ludzi na obmyślanie narzędzi wojny... uczeni, wynalazłszy samolot i telewizję, nie potrafią obronić ludzkości przed straszliwemi skutkami swoich, stokroć prostszych, wynalazków: maszyny do szycia, pługa motorowego i mechanicznej tkalni... moraliści, wymagając płodności, nie widzą w ślepym uporze faktu istnienia na ziemi kilkudziesięciu miljonów ludzi niepotrzebnych, bo pozbawionych pracy... politycy, widząc, iż świat choruje na niemożność porozumienia się, stworzyli wspólną trybunę narad i decyzyi, ale narady pozostają bezpłodne i jakby bojące się trafienia w sedno...“

Zaiste, obraz świata tak straszliwy, iż... „sama nawet odwaga załamuje ręce“... Więc dziwić się trudno, iż wobec niego pisarz „staje jak sparaliżowany. Coraz bowiem trudniej w tym stanie rzeczy o posiadanie dwóch nieodzownych dla pisarza wartości: poglądu na świat i — ideału“.

Podobnego aktu, ale już samobiczowania, dokonał w tychże Wiadomościach Literackich („Kilka uwag o pozycji pisarza we współczesności“) inny pisarz St. Napierski, który bolesną tkaninę stwierdzeń Kuszelewskiej rozprządł na drobne nici i doszedł do wielekroć smutniejszych wyników: to już nie śmierć tematów, ale śmierć literatury, a przynajmniej—dzisiejszych literatów. Da się to ująć w nastepujących sło-

wach: my, pokolenie schyłkowe, przeszedłszy przez rumowiska przeróżnych „klasycyzmów“ (do których zaliczyć można i romantyzm), straciliśmy dziś zupełnie grunt pod nogami... „przed pustą widownią gramy dramat widm“, bo oto „dawno runął, w blaskach łun i reflektorów, n a s z świat“, nowy zaś, ten powojenny, „prosty aż do prostactwa“, twardy, „kanciasty“ świat ludzi d z i s i e j s z y c h, dbałych „o zdrowie, trening, pieniądze, tani szablon i bylejaki sentyment, — nawet nas już nie potępia, gwiżdżąc z galerji... zgłosił doskonałe i nieodwołalne désinteressement dla naszej sztuki wyrafinowanej, dla naszych karkołomnych zabójczych sztuczek, dla naszej kłamliwej wielowiekowej scenerji... Zindustrjalizowana cywilizacja w. XX, kapitalistyczna czy ta pod dyktaturą proletarjatu, uczyniła z nas p r o d u k t u b o c z n y... Coraz mniej jesteśmy potrzebni; skazano nas na wymarcie... Dla jakiego czasu żyjemy dziś? Kiedyż to i poco odgrzebią smutne nasze mumje?...“ Co? Jak? Dla kogo? Poco? — Tragiczne pytajniki... Odpowiedź: Wyrośli na „rumowiskach“, oderwani przez los od podłoża, nie umiemy trafić w rytm dzisiejszego, nowego życia,—jesteśmy n i e p o t r z e b n i!

Rozpaczliwy artykuł Napierskiego daje nam przeżyć... nowy dreszcz natury estetycznej. Bo trudno utaić: nim jeszcze przeczytałam dowcipną replikę Irzykowskiego („Kosmiczne zmartwienia“), już w duszy mojej zarodziła się myśl, iż ów wysoce efektowny artykuł ma przedewszystkiem wartość—dzieła sztuki.

Te okrutne spowiedzie, jakie od czasu do czasu pojawiają się w dzisiejszej literaturze, przyczyniają nam, którym już wszystkie tematy spowszedniały, nowe dreszcze. A że brzmią w nich wszelkie akcenty prawdy, przeto ta wiwisekcja sprawia nam — tem większą artystyczną rozkosz. Okrucieństwo nasze usprawiedliwia do pewnego stopnia podejrzenie, iż autor, pisząc swą spowiedź, musiał słyszeć w górze słowa „Dramat układasz“!

I oto pod wpływem pewnych skojarzeń nasuwa się zdradzieckie przypuszczenie, czy owe rozkoszne spowiedzie dzisiejszej młodej literatury nie płyną głównie ze źródła śmierć tematów, a ściślej—głód: tematów?

A równocześnie w podświadomości zjawia się niejasne wspomnienie: coś już takiego kiedyś było?... Coś tam się kiedyś gdzieś czytało, uczyło, przerabiało... Aż na powierzchnię świadomości wypływają fascynujące i tak przenikające dreszczem poetyczne wynurzania „nastrojowców“ krakowskiej Młodej Polski. Wszakże i ci nie żałowali sobie oskarżeń z powodu własnego upodlenia, „niepotrzebności“, niemocy. W praktycznej, zmaterjalizowanej epoce byli anachronizmem. W tych samych niemal słowach, co dziś Napierski, stwierdzał bankructwo twórczości literackiej „schyłkowiec“ K. Tetmajer:

... „Straciłaś moc, od swoich progów — ludzkość odtrąca cię nie-

chętnych - i nie masz dziś już nawet wrogów,—lecz tylko zimno obojętnych!..“ Ta szczera rozpacz i tragiczne szamotanie się „skazanych na wymarcie“ nie wzruszały nikogo,—zmieniały się tylko w smutny wdzięk bezpłodnych, ginących kwiatów.

Gdy się człowiek naczyta tych drukowanych smutków i „zmartwień kosmicznych“ dzisiejszej literatury, bierze go ochota powiedzieć stroskanym pisarzom na pociechę, iż w stosunku do tego „zestandaryzowanego“ społeczeństwa, przewidywania ich i obawy są przedwczesne. Na podstawie przykładów z przeszłości twierdzić mamy prawo,—co zresztą dawno już było stwierdzone,— iż „zdrój czystych uciech będzie zawsze szumiał“... Społeczeństwo p r a w d z i w e j sztuki (a więc i prawdziwej literatury) nie wyrzeknie się nigdy. Czy ona będzie czerpała soki w aktualności społeczno-narodowej, jak u Żeromskiego, czy we wszechludzkich psychicznych konfliktach, jak u Kasprowicza, — zawsze z tego „zdroju czystych uciech“ pić będą spragnione w wyścigu życia usta człowiecze. Młodzi chłopcy, ci od hokeja i futbolu, o których troska się Napierski, zawsze mieć będą w życiu momenty, w których nawet nie tylko w „Laurze olimpijskim“, ale szukać będą rozkoszy (choćby prawem kontrastu) u starego psychologa Szekspira, i to może właśnie wtedy, kiedy nauka szkolna narzucać im go już przestanie. Kino i dancing nie na długo wystarczą nowemu inteligentowi. Ani zniżać się do niego, ani przystosowywać specjalnie nie potrzebuje marzący o wiecznych wartościach pisarz. W miarę rozszerzania się horyzontu pojęć tego twardego, „kanciastego“ człowieka, budzić się będą i pogłębiać w jego duszy te głody i tęsknoty, których zdobycze kultury materjalnej zaspokoić nie zdołają. Podobno w młodem, najbardziej postępowem i „zindustrjalizowanem“ społeczeństwie amerykańskiem objawy takie dadzą się już obserwować.

Co się tyczy problemu samego pisarza, to nie wątpię, iż choć nie zdoła on rozwikłać splotu konfliktów życia obecnego, przez same już usiłowania stać sie może narodowi swojemu potrzebnym, o ile twórczości swojej nie oparł na pierwiastkach rozkładowych. A siły życiowe czerpać on może właśnie z owych wielkich „rumowisk“.

W tem miejscu nasuwa mi się osobne zastrzeżenie w związku ze specjalnem traktowaniem przez dzisiejszą literaturę wielkiej, „klasycznej“ w najszerszem rozumieniu, twórczości. Szczególnie uderza to w stosunku do romantyzmu polskiego, o którym nowocześni pisarze wypowiadają się jeżeli już nie z pogardą, to przynajmniej z pewnem uprzejmem lekceważeniem, niby o jakimś zasłużonym, ale już zdziecinniałym emerycie. Coprawda, podobny lub gorszy jeszcze los spotkał ów romantyzm w trzeźwej dobie pozytywizmu, który pierwszy go zdetronizował, ale usprawiedliwia tamto pokolenie fakt, iż ono właśnie „piło piwo“, nawarzone

przez romantycznych „szaleńców“, w 63-m roku. A nadto—ci nowi ludzie burzyli „przeszłości ołtarze“ po to głównie, aby na ich miejsce „doskonalsze (w swojem pojęciu) wznieść“, aby z całą tężyzną i fanatyzmem młodości szczepić idee „pracy organicznej“, które zastąpić miały ludzkości Prometeuszowe wzloty w sfery nierealne. I dlatego bunt ich, będący odruchem naturalnym, nie budzi w nas niesmaku. Podobnie nie budzi niesmaku tragiczna walka Wyspiańskiego ze spiżowym Genjuszem romantyzmu, ponieważ ów Wyspiański—sam w gruncie romantyk—z tego samego gatunku był— „Wielkoludów“. Lecz my, dzisiejsi bezideowcy, wciąż jeszcze szukający dróg, haseł i nawet formy, czemże usprawiedliwimy nasz stosunek do minionych wielkości? Wszakże wielkość ta nie na samych aktualnych hasłach mesjanicznego „cierpiętnictwa“ polegała, a prawdy, przez nich odkryte, prawdziwemi nigdy być nie przestaną. To też wierzę, iż owe „rumowiska“ są właśnie epoką, na której budować się może wzwyż polska kultura narodowa.

Nie kończę jeszcze na tem refleksyj moich i zastrzeżeń w stosunku do dzisiejszej literatury naszej. Chociażby się to miało wydać bluźnierstwem, wypowiem szczerze przypuszczenie, które jest wynikiem zawiedzionych na tej literaturze nadziei: czy też przypadkiem nietylko ten dzisiejszy głód tematów, ale i same tematy, a zwłaszcza sposoby ich realizowania, te szalone pląsy mocnych a niepotrzebnych słów, nudnych, bo nadużywanych, nie są objawem pewnej impotencji twórczej?..

Gdy w niedawno minionej epoce „język giętki“ służył poecie tylko do to, aby mógł oddać, „co pomyśli głowa“,— dzisiaj ma się chwilami uczucie, jakoby wirtuozostwo słowa było celem samo w sobie, i kto wie, czy nie musiało być zamaskowaniem wewnętrznej pustki dzieła?.. Narzuca mi się jeszcze jedna analogja pomiędzy dawną a dzisiejszą Młodą Polską, nawet w najznakomitszych jej przedstawicielach, słusznie mogących pretendować do stanowiska pisarzy narodowych: ujmowanie zjawisk prawie wyłącznie od ujemnej, negatywnej strony. Czyż najbardziej genjalne w tej naszej literaturze dzisiejszej nie są te wszystkie utwory, których „naturalizm“ głównie na malowaniu „czarnych skarbów podłości“ się zasadza?... Czyż łatwo w innej literaturze znajdziemy podobnie wspaniałą, z iście renesansowem smakoszostwem wypieszczoną groteskę, jak owe nasze rodzime Drążki, Barcze, Kapuściki, Mieniewscy i Kostrynie?.. Zatańczył polski Sokrates...

Ale przecież—i negacja może być wielką, to znaczy—twórczą. Jakże potężnie twórczą była bolesna negacja „naturalisty“ Żeromskiego, gdy w „Przedwiośniu“ lęk o losy młodego państwa wyrywa mu z głębi duszy rozpaczliwy okrzyk przestrogi pod adresem tegoż państwa, które w powieści tak przyzwoicie i uczciwie reprezentuje skądinąd skrytykowany przez autora Szymon Gajowiec, polski urzędnik skarbu, trzeźwy fa-

natyk polskiego złotego, ale przecież nie szuja i karjerowicz. A mimo krytyki i potępienia polskiej formalistyki i biurokracji, policjant polski ma szlachetną postawę i smutną twarz czującego i myślącego człowieka.

Był taki czas, kiedy na rozhartowane i przeczulone pokolenie Młodej Polski padł przepotężny piorun oskarżenia w „Weselu". Była to także „negacja". Ale—o Boże—jakże przemożna, jak burzycielska i twórcza zarazem była ta negacja! I jakiem echem rozniosło się od niej w ówczesnem społeczeństwie!..

... „W całej naturze polskiej przemiana!...

A więc?.. Czegóż braknie dzisiejszej literaturze naszej, aby stać się mogła narodową i narodowi potrzebną? Co jest koniecznym warunkiem, —czego potrzeba, aby nawet radykalny krytycyzm, potępienie, słowem— „negacja"— twórczym, budującym była czynnikiem?..

Miłości?.. Czy Wielkości?..

Wanda Dąbrowska

O POTRZEBIE BIBLJOTEK PUBLICZNYCH

Już od r. 1927 leży, złożony w Min. W. R. i O. P. projekt ustawy bibljotecznej. Niewiadomo jak długo jeszcze trzeba będzie czekać, aż zdecydują się jego losy. Niestety pozostaliśmy w tyle za innemi państwami Europy. Czechosłowacja już w 1919 r. uchwaliła i oddawna wprowadziła w życie ustawę o bibljotekach publicznych, nie dały się zdystansować w tem kierunku nawat takie państwa, jak Bułgarja, Estonja, Finlandja. Bo przecież należyty rozwój czytelnictwa, rozwój bibljotek, jest wprost nie do pomyślenia bez oparcia go o trwałe podstawy finansowe, bez ustalenia sieci bibljotecznej w całym kraju. A to właśnie gwarantuje ustawa bibljoteczna, nakładając na samorządy obowiązek zakładania i utrzymywania bibljotek publicznych, i przewidując takie rozplanowanie ich na terenie każdego powiatu, aby nawet najbardziej zapadłe kąty otrzymały jeśli nie stałe, to choć wędrowne bibljoteczki.

Ponieważ jednak, jak wyżej wspomniałam, niewiadomo kiedy ustawa wejdzie w życie nie można poprzestać na załamywaniu rąk. Rzeczą społeczeństwa jest zaradzić złemu i własnemi siłami iść po linji, którą projekt ustawy wytycza. Jeśli uda się choć w niektórych częściach kraju stworzyć bibljoteki powiatowe i gminne, jeśli choć część powiatów zdobędzie się na stworzenie na swoim terenie sieci bibljotecznej, jeśli potrafimy dowieść, jak duże jest zrozumienie tej sprawy w społeczeństwie, niewątpliwie przyczyni się to ogromnie do pomyślnego zdecydowania projektu ustawy. (Taką wzorową bibljotekę publiczną posiada Sejmik Garwoliński. Pozatem na terenie tego powiatu istnieje szereg bibljotek gminnych stałych oraz bibljoteki wędrowne).

Wprawdzie i dziś wiele organizacyj społecznych, zdając sobie sprawę z doniosłej roli bibljotek w podnoszeniu kultury i szerzeniu oświaty, zakłada i utrzymuje własne bibljoteki. Niestety jednak bibljoteki te najczęściej nie posiadają zalet bibljotek publicznych. Stworzone i utrzymywane ze składek członkowskich, troszczą się przedewszystkiem o zaspokojenie potrzeb i gustów swoich członków, a jeśli nawet godzą się, aby szersza publiczność korzystała z księgozbioru, obwarowują się wysokiemi kaucjami i opłatami za używalność książek. Odnosi się czasami wrażenie jakgdyby nie oto im chodziło, aby księgozbiór był w jaknajwiększym ruchu, aby jaknajwięcej osób z niego korzystało, a przedewszystkiem oto, aby majątek bibljoteki nie uszczuplił się, aby interesy członków organizacji nie ucierpiały. Bywa też i tak, że organizacja chciałaby uprzystępnić swój księgozbiór szerszej publiczności, wypożycza książki na dostępnych warunkach, ale często skład księgozbioru, kompletowany celowo w pewnym, odpowiadającym danej organizacji, duchu, nie może zaspokoić potrzeb ogółu mieszkańców. Pozatem bibljoteki te nie zawsze rozwijają się należycie. Upadek lub choćby tylko zubożenie, osłabienie organizacji, odbija się natychmiast dotkliwie na stanie i na sprawności funkcjonowania bibljoteki. To też, nie negując roli i zasług bibljotek społecznych i prywatnych, przyznać trzeba, że w dzisiejszym ich stanie nie mogą one podołać zadaniu zorganizowania masowego czytelnictwa. Jedynie bibljoteki publiczne, zakładane przez samorządy powiatowe i gminne, zapewnić mogą korzystanie z książek wszystkim obywatelom. Bibljoteka publiczna jest dostępna dla wszystkich bez względu na stopień zamożności, wyznanie, narodowość i wykształcenie czytelnika. To też bibljoteka taka jest bezpłatna (przewiduje jedynie opłaty-kary za przetrzymanie lub zniszczenie książki) i musi być dostosowana do potrzeb środowiska w jakiem się znajduje. Przy kompletowaniu księgozbioru takiej bibljoteki trzeba przedewszystkiem brać pod uwagę, jaki jest poziom, jakie są potrzeby czytelniane mieszkańców. Książki w takiej bibljotece muszą być dobre, pożyteczne, ale przystosowane do zainteresowań ludności.

Aby bibljoteka taka mogła w zupełności spełnić swe zadania, koniecznem jest zapewnienie jej trwałych podstaw finansowych. Bibljoteki te powinny powstawać przy samorządach i być utrzymywane z sum specjalnie na ten cel przeznaczonych. Niech suma taka będzie niewielką ale niech będzie stałą. Lepiej niech bibljoteka rozwija się powoli, ale systematycznie niż jak miało to nieraz miejsce, że bibljoteka otrzymywała subsydjum jednorazowe, a później z braku funduszów wszystko stawało w miejscu, a nawet marnowało się.

Dziś, w epoce, gdy książka przestała być więźniem, pilnie strzeżonym przez bibljotekarza, gdy już nie czytelnik do książki, ale książka

idzie na spotkanie czytelnika, gdy o sprawnem funkcjonowaniu bibljoteki decyduje nie to, że mało książek zginęło, ale to że w dużym ruchu jest księgozbiór, dziś jedynie bibljoteki publiczne mogą odpowiedzieć zadaniom chwili. Należy więc jaknajusilniej propagować ideję zakładania ich przez gminy. Wiem, że gminy lękać się będą nowych na te cele wydatków, trzeba jednak pamiętać, że, jak to wykazały przykłady w innych państwach, zwiększenie wydatków na bibljoteki, to zmniejszenie ich na więzienia i szpitale.

Elżbieta Dorożyńska.

POLSKA MACIERZ SZKOLNA

Istnieje ogólne mniemanie, jakoby Macierz stała się instytucją przestarzałą i jedynie siłą tradycji utrzymującą się na powierzchni ruchu społeczno-oświatowego i że pozbawiona sił żywotnych powinna ustąpić miejsca stowarzyszeniom młodszym, idącym z duchem czasu i zaspokajającym potrzeby współczesnego życia. Mniemanie to jest tak silne, że nawet w łonie samej Macierzy, wśród jej członków wywołuje pewne onieśmielenie i chwiejność w działaniu. Opiera się ono jednak na zupełnie mylnem twierdzeniu, jakoby Macierz spełniła już swe posłannictwo w czasach niewoli, a obecnie jest tylko przeżytkiem, nie mającym racji bytu. Gdy jednak wnikniemy w cele i zadania Macierzy, widzimy, że postarzeć się one nie mogą ponieważ idą po równej linji z zagadnieniami polskiej kultury, są więc aktualne wszędzie tam, gdzie społeczność polska istnieje. Czy więc w czasach niewoli, czy teraz w odrodzonem państwie, czy w centrum, czy na kresach, czy na emigracji—wszędzie i zawsze Macierz ma ogromne pole działania i obok szkoły polskiej donośne zadanie do spełnienia.

Teraz we współczesnych ramach życia, gdy od społeczeństwa wymaga się jaknajszerszej współpracy z rządem, działalność Macierzy jasno i wyraźnie zarysowuje się niejako w formę prywatnej ajencji Min. Oświaty. Tam gdzie się kończy, oficjalna akcja rządowa, poza działalnością instytucyj oświecenia państwowego, rozpoczyna się teren akcji społecznej, a więc wchodzącej jaknajszerzej w kompetencje Macierzy.

Taka akcja pomocniczo-kontynuaterska ma ogromne znaczenie, zwłaszcza u nas na kresach. Macierz, będąca krzewicielką polskiej kultury i oświaty w najszerszem pojęciu i zakresie, ma obowiązek służenia nietylko elementom polskim ale i obcym, wchodzącym w skład państwa. W szkołach rządowych powszechnych dziecko przez cztery lata uczy się języka polskiego; mozolą się tam nad niem, by choć w ułamku przyjęło ducha kultury i oświaty polskiej; szkoda więc aby te wysiłki działały na krótką metę i aby dziecko po wyjściu ze szkoły otrząsnęło

się jak z niepotrzebnego balastu z wiadomości i zasad wpojonych w szkole i powróciło do prymitywnego bytowania, albo dawszy ucho niezdrowym namowom, zbrzydziło sobie wszystko co polskie i zajęło wobec kultury naszej niechętne stanowisko. Trzeba mu dać możność stykania się z tą kulturą polską poza szkołą, ażeby miało do niej ułatwione dojście i ażeby poczuło, że jest to błogosławione dobro, do którego każdy obywatel polski ma prawo. Całe społeczeństwo winno współpracować w tym kierunku, a na Macierzy, jako na instytucji kulturalno-oświatowej, mającej poważne tradycje i ćwierćwiekowe doświadczenie, obowiązek ten najbardziej ciąży.

Prowadzenie szkół i kursów dokształcających, świetlic, bibljotek, urządzanie odczytów i pogadanek — oto obowiązki i zadania Macierzy.

Koło Macierzy krzemienieckiej po paroletnim okresie bezczynu i bezruchu znów weszło w stan aktywności. Jednak reorganizacja takiego opuszczonego ośrodka przedstawia dużo trudności i opóźnia realną robotę, z tego powodu i akcja Macierzy krzemienieckiej nie nabrała jeszcze odpowiedniego tempa, jeżeli bierzemy całokształt tej akcji, bo w poszczególnych działach, jak np. w prowadzeniu bibljoteki w samym Krzemieńcu, osiągnęła już należyty poziom. Ilość czytelników powiększa się znacznie, przeciętnie 50-ciu abonentów dziennie zmienia książki; z własnych dochodów czytelnia opłaca bibljotekarkę i zasiła swój księgozbiór nowemi książkami, których liczba wzrosła już do 2500 tomów.

Jeżeli jednak spojrzymy na ogólną linję działalności Macierzy krzemienieckiej, to zaznaczyć musimy, że kierunek jej odchylił się od głównych i zasadniczych wytycznych, tj. od akcji na wsi. Na tym najważniejszym i najistotniejszym terenie Macierz krzemieniecka zaleźała pole. Nie pracuje w należytem porozumieniu i równolegle ze szkołami; nie ma ścisłego kontaktu z życiem kulturalnem wsi, a słabem promieniowaniem nie wpływa na rozszerzenie i wzbogacenie tego życia. Dzieje się to z powodu bardzo trudnych warunków zewnętrznych, ale niemniej fakt pozostaje faktem, że teren powiatu krzemienieckiego jest niedołężnie przez Macierz obsłużony. Bezprzecznie wpływają jeszcze na to konsekwencje dawnego bezwładu, z którego koła wiejskie nie mogą się otrząsnąć, a który tak silnie zaciążył na opinji publicznej, że dotąd jeszcze Macierz krzemieniecka musi zwalczać zupełną obojętność, a czasem nawet uprzedzenie ogółu do siebie.

Czas już jednak, abyśmy uprzytomnili sobie, że Macierz to nie efemeryda, podtrzymywana ambicją i upartym wysiłkiem paru jednostek, ale że jest to akcja, wypływająca z najistotniejszych potrzeb społeczeństwa i że o ile ogół tym potrzebom zadość nie uczyni, odbije się to dotkliwie wcześniej czy później na zbiorowem życiu naszem.

To zobojętnienie i niezrozumienie zadań Macierzy jest specyficzną

własnością powiatu Krzemienieckiego. Gdzieindziej Macierz osiąga bogate rezultaty, jak np. w Łucku, Zdołbunowie i Równem, ale też cały ogół bierze tam czynny udział w tej pracy i interesuje się nią.

Niewielkiego trzeba wysiłku, aby i u nas akcja Macierzy poszła drogą normalnego rozwoju i dała spodziewane, a konieczne rezultaty. Jako dowód tej żywotności Macierzy służyć może szybki rozkwit paru kół wiejskich, które w krótkim czasie małymi środkami osiągnęły duże zdobycze, realnie zaznaczające się: w znacznem i szybkiem powiększaniu się liczby członków, w zainteresowaniu, jaki budzą pogadanki i odczyty, a szczególnie w żywym ruchu czytelniczym.

Placówek takich jest zaledwie parę w powiecie — trzeba aby ich były setki.

Z MIASTA I POWIATU

Pożarnictwo w pow. Krzemienieckim.

Sprawa pożarnictwa w powiecie krzemienieckim do pewnego stopnia zaniedbana, zaczęła się w roku 1929 w szybkim tempie rozwijać i w krótkim czasie zajęła jedno z czołowych miejsc w województwie wołyńskim. Obecnie, licząc z oddziałami, na terenie powiatu krzemienieckiego istnieje 82 placówek pożarniczych, szeregi zaś zrzeszonego strażactwa liczą 1275 czynnych członków-strażaków, z których 387 ukończyło kursa pożarnicze. Wartość remiz i narzędzi posiadanych przez straże tut. powiatu wynosi około 350.000 zł.

W roku ubiegłym straże pracowały w 78 wypadkach. Spaliło się około 300 budynków. Masowych pożarów było 8, wszystkie w miejscowościach gdzie na miejscu niema straży pożarnych. Świadczy to jaskrawo jak koniecznem jest rozszerzenie sieci straży pożarnych, które choć stosunkowo słabo wyposażone w narzędzia pożarnicze, dodatnio walczą z żywiołem i chronią mienie ludności. Niestety, kryzys finansowy zmusił władze strażackie do chwilowego powstrzymania się od zakładania nowych placówek pożarniczych, a cały wysiłek skierowano na należyte zaopatrywanie w narzędzia już istniejących oddziałów.

W roku bieżącym projektuje się przeprowadzenie we wszystkich rejonach 3-dniowych kursów przeszkolenia pożarniczego i obrony przeciwgazowej, jak również w kilku rejonach manewrów rejonowych, a to w celu umożliwienia zgodnej pracy kilku straży przy większych pożarach. Ostatnio straże pożarne podjęły pewne prace w dziedzinie oświaty i wychowania fizycznego. W kilku strażach otwarto świetlice strażackie, zawiązano teatralne kółka amatorskie i bibljoteki, uruchomiono kursa dokształcające i dla analfabetów oraz kursa jazdy na nartach. Świetlice w Krzemieńcu i Dederkałach zostały zaopatrzone w radja 4-lampowe. Wiosną projektuje się zorganizowanie w Krzemieńcu i kilku rejonach kółek sportowych. Zrealizowanie tych zamierzeń uzależnione jest częściowo od środków jakiemi będą dysponować powiatowe władze strażackie i poszczególne straże.

Pocieszającym jest objaw, że ludność, która do niedawna odnosiła się do straży ogniowych z rezerwą, obecnie zrozumiała korzyści jakie daje rozszerzanie sieci straży pożarnych i nabrała do straży zaufania. Cały szereg wsi ubiega się o założenie w ich osiedlach ochotniczych straży pożarnych, a niektóre gromady opodatkowują się dobrowolnie na cele pożarnictwa; takie zrozumienie sprawy bez-

względnie przyczyni się do rozwoju pożarnictwa w powiecie, a tem samem do zabezpieczenia mienia mieszkańców od klęsk ognia, powodujących rok rocznie znaczne straty.

Bronisław Puchalski.

ZE SZTUKI

Wieczór Mickiewicza w Teatrze Licealnym urządzony przez uczniowskie Koło Żywego Słowa L. K.

Wieczór Mickiewiczowski, na który złożyła się inscenizacja trzech ballad i deklamacja „Ody do młodości", przygotowywany był przez młodzież licealną od wielu miesięcy. Jest to jedyny racjonalny sposób pracy teatralnej wśród młodzieży, zwłaszcza zaś— opracowywania na scenę utworów niescenicznych. Tam gdzie utwór tego rodzaju ma być udramatyzowany, reżyserja i wykonawcy mają do spełnienia niezwykle wdzięczną, ale trudną pracę przystosowania go do sceny. Przedewszystkiem więc należy znaleźć sposób odtworzenia akcji, która często zawiera momenty zbyt trudne do odtworzenia (np. choćby sztuczki szatańskie w „Pani Twardowskiej"). Nie chcąc pozbawiać akcji pierwiastka ruchu i działania, trzeba szukać środków podania ich choćby w sposób uproszczony, do czego specjalnie nadaje się stylizacja. W podobny, stylizowany sposób podane zostały np. rozterki i wędrówki złej pani („Lilje"), która ... „bieży przez łąki, przez knieje, i górą, i dołem, i górą... w dół do strumyka..." Wszystko to odbyło się na przestrzeni kilku metrów kwadratowych sceny. Również niepodobieństwem byłoby przedstawić w realistyczny sposób bez ustawicznych zmian dekoracji dalszego ciągu akcji „Lilij". Na wszystko poradziła stylizacja, która specjalnie nadawała się do napoły fantastycznej akcji ludowego prymitywu.

Drugą wielką trudność inscenizacji utworów poetyckich stanowi zazwyczaj wynalezienie jak najbardziej pomysłowego sposobu opowiedzenia akcji słowami autora. Przy inscenizacji pieśni używamy najczęściej do tego chóru, który może reprezentować tłum wiejski, biorący udział w akcji. W odegranych balladach sprawa ta rozwiązana została niezwykle pomysłowo. W „Pani Twardowskiej" rozbawiony w karczmie, różnobarwny tłum wiejski dzieli się obserwacjami o Twardowskim i jego kompanji „jedzą, piją, lulki palą"... A najtrudniejszą djabelską sztuczkę ożywienia malowanego konia widzą stłoczeni przy oknie i podają sobie z ust do ust wieści, jak to „Twardowski dosiadł biegusa, probuje podskoków, zwrotów..." i t. d.

Ballada ta, podobnie jak i wdzięczny sentymentalny obrazek „Dudziarz" potraktowana została realistycznie. Inaczej reżyserja poradziła sobie z opowiadaniem akcji stylizowanej baśni ludowej „Lilje". Tutaj pełne grozy wydarzenia i czyny opowiadają kolejno nawpół ukryte za

rampą tajemnicze postacie, których zawoalowane głowy, jak osobliwa dekoracja obramowywały scenę u dołu. W połączeniu z efektami świetlnemi nadawało to widowisku ponury, niesamowity urok.

Inscenizacja ballad była świetnie udanym eksperymentem artystycznym. Głębokie odczucie ich swoistego, romantycznego uroku, a następnie—doskonałe zharmonizowanie wszystkich czynników dla wydobycia tego uroku, jest zasługą reżyserki p. Izy Kunickiej, której kult dla wielkich arcydzieł literatury przejawia się w każdej przedsiębranej przez nią artystycznej imprezie. **Widz.**

Koncert p. Janiny Godlewskiej dnia 5 marca b. r.

Organizowane w ubiegłym sezonie zimowym przez prof. Gaché koncerty symfoniczne i wirtuozowskie, w których brała udział rokująca duże nadzieje Orkiestra Wołyńska i szereg wybitnych solistów polskich, przyczyniły się znacznie do podniesienia kultury muzycznej naszego miasta. To też, gdy organizatorowie tych koncertów wobec niemożności dalszego finansowania, nieopłacających się—z powodu tanich wstępów – imprez, pomimo pomocy Liceum oddającego bezpłatnie salę i pomimo pokrycia przez Wydział Pow. części deficytu zmuszeni byli skapitulować i koncerty zawiesić, powstała niczem nie zastąpiona luka, dająca się silnie odczuć coraz liczniejszym miłośnikom poważnej muzyki. Pustki tej nie zdołały wypełnić znakomite audycje urządzane przez profesorów Wakacyjnego Ogniska Muzycznego L. K., gdyż odbywały się one w czasie wakacyj, kiedy znaczna część inteligencji krzemienieckiej opuszcza miasto i ponieważ, z powodu braku miejsca na sali wypełnionej słuchaczami O. M, tylko nieznaczna ilość publiczności z miasta może brać w audycjach udział.

Zrozumiałe więc, że zapowiedź koncertu p. Janiny Godlewskiej przyjęta została przez miłośników muzyki z dużem zadowoleniem. I nie doznali oni zawodu. Spędzili bardzo miły wieczór, słuchając z wdziękiem wykonanego, starannie ułożonego programu.

P. Godlewska rozporządza warunkami nieprzeciętnymi: dobrym, o miłej barwie, aczkolwiek niezbyt wielkim głosem, staranną dykcją, dużą kulturą artystyczną i ujmującą wdziękiem powierzchownością. Pewne usterki techniczne, jak zbyt słabe rozwinięcie tonów górnych obok bogatej średnicy i dołu, oraz niedociągnięcia oddechowe, powodujące zmienianie barwy głosu w czasie dłuższych tonów dadzą się łatwo usunąć odpowiedniemi ćwiczeniami. Usterki te jednak powodują wadliwą kantylenę liryczną, która zresztą i tak —zdaje się— nie odpowiada temperamentowi śpiewaczki.

To też pieśni liryczne, których sporo było w programie, jakkolwiek wykonane poprawnie i bardzo inteligentnie interpretowane, nie wywołały tak silnego wrażenia jak zaśpiewane z brawurą utwory o żywym rytmie.

Uważam, że najlepiej wypadły Berżerety (zwłaszcza druga), oraz arje z opery „Carmen". Dobrze były zaśpiewane: pieśń Czajkowskiego, arja z opery „Mignon" oraz—dzięki doskonałej dykcji—prześliczny i oryginalny utwór Corneliusa „Jeden ton".

Wiele inteligencji i kultury muzycznej wykazała p. Godlewska w wykonaniu utworu Moniuszki „Magda Karczmarka", w którym mazurek rozbrzmiewał rytmem i temperamentem a zakończenie miało silnie dramatyczne zabarwienie. Osobną „klasę" stanowi interpretacja zaśpiewanych w naddatku charakterystycznych pieśni ludowych, które zdaje się najsilniej leżą w usposobieniu p. Godlewskiej, a zostały przez nią niesłusznie zbyt lekko potraktowane. Wstawione w program wydobyłyby z pewnością nowe, bardzo wartościowe i może najbardziej charakterystyczne walory talentu artystki.

Osobne słowa uznania należą się znakomitej pianistce p. Mroczkowskiej, której subtelny akompanjament przyczynił się w znacznej mierze do podniesienia poziomu artystycznego wieczoru. **S.**

„Cyrulik Sewilski" Rossini'ego. Występ artystów Opery Lwowskiej w Krzemieńcu dnia 13 marca br.

Często zjeżdżają do Krzemieńca, grasujące po całym kraju, mało wartościowe zespoły operowe. I podszywają się pod firmy wielkich scen polskich. Dlatego publiczność odnosi się do wszelkich tego rodzaju widowisk nieufnie. To też gdy ogłoszony został w Krzemieńcu występ opery lwowskiej nieznaczna tylko część publiczności, orjentująca się w lwowskich stosunkach teatralnych spostrzegła, że na afiszu umieszczone są czołowe nazwiska tej opery. Że nazwiska te dają gwarancję istotnie wartościowego widowiska. Że nie będzie to—jak zwykle—„szmira" obliczona na wyzysk prowincjonalnej publiczności. To przykre nieporozumienie stało się przyczyną krzywdy, wyrządzonej mimo woli artystom. Grali przed pustą prawie salą. Krzywdę też poniosła publiczność, która lekkomyślnie pozbawiła się rzadkiej okazji usłyszenia dobrego zespołu operowego.

Wystawiona opera Rossini'ego „Cyrulik sewilski" jest jedną z nielicznych oper włoskich, bogatej w twórczość operową pierwszej połowy wieku XIX, które— pomimo myszką już trącącej formy— nie zatraciły żywotności. I grywane są po dzień dzisiejszy. Stopiętnaście lat minęło od chwili, gdy na scenie „Teatro-Argentino" w Rzymie odbyła się premjera „Cyrulika". Opera nie podobała się. W czasie przedstawienia publiczność krzyczała i świstała. Po zapadnięciu kurtyny jeden tylko człowiek bił brawo. Był nim autor opery Giochino Rossini. Przyczyną niepowodzenia były intrygi sławnego wówczas Paesiela, który napisał muzykę do tego samego libretta. Pozatem Rossini miał pecha. W czasie premiery ciągłe przypadki przerywały przedstawienie i pobudzały pu-

bliczność do śmiechu. To pękła struna na gitarze, to aktor upadł i śpiewał z okrwawioną twarzą, to wpadł kot na scenę i aktorzy musieli go przepędzać. Słowem pech. A ówczesna publiczność przychodziła do teatru na operę komiczną (opera buffo) poto ażeby się ubawić. Mniej po wrażenia estetyczne. I ubawili się ludziska doskonale. Ale kosztem autora. Nawet w lożach porozsuwano firanki, za któremi grano zazwyczaj w karty i szydzono z Rossini'ego.

Rossini znał jednak wartość swojego dzieła i nie tracił wiary. Zwyciężył prędzej niżby się—po premierze—zdawać mogło. Już w czasie następnych przedstawień muzyka jego przemówiła swym czarem z całą potęgą. Wzięła słuchaczy blaskiem i bogactwem melodji, temperamentem i humorem. A także prawdą dramatyczną i żywiołową bezpośredniością. Znakomite melodje, w których koloratura często odgrywa dużą rolę, dały szerokie pole do popisu najznakomitszym solistom. Mistrzowskie ensemble pozwoliły na wykazanie pomysłowości dyrygenta. Świetnie stworzone typy, zwłaszcza groteskowo-komiczne, dały możność wykonawcom rozwinięcia w całej pełni kunsztu aktorskiego. Wartości te są nieprzemijające dlatego dzieło jest i dzisiaj żywe.

Zespół opery lwowskiej wywiązał się ze swego zadania doskonale. Rzetelny ich wysiłek został przez publiczność krzemieniecką należycie oceniony. Nic to, że dekoracje były obrzydliwe, nic, że „orkiestra" składała się z trzech tylko osób. Zato przy fortepianie siedział sam Polzinetti, jeden z najzdolniejszych lwowskich dyrydentów, a skrzypce dzierżyła Ema Wolfstalówna. A na tle tych płacht, które „robiły" dekoracje grali i śpiewali artyści, którzy są podporą lwowskiej opery.

I śpiewali znakomicie. Nie zbyt często, nawet w stolicy, ma się możność wysłuchania tak świetnie zaśpiewanej koloraturowej arji Rosiny z I-go aktu i groteskowo-komicznej, apoteozującej potwarz, Don Basilja.

Największą jednak wartość, chlubnie świadczącą o ambicji i sumienności artystów, posiadały partje zespołowe. Pięknie brzmiał duet Figara z Almavivą w pierwszym akcie a stanowiący perłę twórczości Rossini'ego wielki kwintet (właściwie sekstet) aktu drugiego był wykonany po mistrzowsku. Znaczne trudności techniczne pokonywane były z lekkością cechującą wytrawnych majstrów. Rytm, dynamika, czystość i precyzja wykonania były wprost zdumiewające. I przytem zespół nie przestawał ani na chwilę grać. I to grać żywo i prawdziwie. Reżyser i dyrygent uzupełnili się w sposób trudno w operze możliwy.

Pragnąłbym ażeby moje szczere, choć nieudolnie skreślone słowa uznania wynagrodziły choć w części artystom przykrość jakiej doznali z powodu niedopisania publiczności. Ci nieliczni, którzy znaleźli się na sali, ocenili należycie trud i wysiłek zespołu. Obiecany, przyszły występ sympatycznej trupy ma zapewnione powodzenie,

S. Sh.

O architekturze Polski Odrodzonej. Streszczenie odczytu wygłoszonego dnia 29.I.32 r. w Sali Kolumnowej L. K.

Odczyt „O architekturze Polski Odrodzonej"—miał na celu zorjentowanie miejscowej inteligencji w sprawach tworzącej się obecnie, nowej treści i nowej szaty zewnętrznej powstających w Polsce budowli. Aby jednak zdać sobie dokładnie sprawę z częstokroć niezrozumiałych form architektury dzisiejszej, trzeba przypomnieć sobie jaką spuściznę dziejów otrzymał w dorobku współczesny twórca. Tak jak początek naszej obecnej cywilizacji sięga czasów Hellady, tak też od Hellady rozpoczyna się konkretny dorobek form architektury: oto Grecja w syntezie swej sztuki pozostawiła nam jako element konstrukcyjny oraz jako potężny walor estetyczny— p i o n i p o z i o m. Niezależnie od zróżniczkowania tak zwanych „porządków", budowle starej Hellady mają zawsze jedną zasadę: oto na pionach kolumn leży wyraźny, potężny pas poziomego belkowania; planem zaś rządzi zawsze kanon osiowości i symetrji. Rzym, utrzymując w zasadzie kanony greckie rozwija je, dorzucając nowe pierwiastki twórcze: poziomy zostają złagodzone przez łuk rzymski zaś płaski strop przeradza się w sklepienie przeważnie kolebkowe, aby dosięgnąć szczytu swego rozwoju w kopule Panteonu. Wczesne chrześcijaństwo neguje dorobek architektoniczny wielkich swych poprzedników, bądź to tworząc formy nowe i prymitywne w konstrukcji i ubogie w elementy estetyczne, operujące bryłą ciężką na zewnątrz i ponurą wewnątrz, to jest romańszczyzną, bądźto wraz z dworem cesarskim przenosi ideę rzymskiego Panteonu na wschód, wcielając ją w monumentalny kościół św. Zofji, który tworzy początek bizantynizmu, po dziś dzień skostniałego w swych zasadniczych formach, tak konstrukcyjnych jako też estetycznych. Atoli pod wpływem rozwijającej się myśli konstrukcyjnej twórczego Zachodu, romańszczyzna przeradza się powoli w gotyk, którego zasadniczą cechą jest pion filarów, podtrzymujących ostrołuk sklepień, przy zupełnym zbagatelizowaniu podziałów poziomych i odebraniu ścianom, dominującego w romańszczyźnie znaczenia. Aliści nadchodzi nowy czas odrodzenia (renesansu). Z gruzów dawnego Rzymu i dawnej Hellady zmartwychwstaje zasada, tak estetyczna jak i konstrukcyjna. Zasada początkowo niezupełnie zrozumiała dla współczesnych twórców, którzy doszukując się jej tworzą dzieła nowe, zrywające z gotykiem, nie będące jednak ślepem naśladownictwem klasycznych pierwowzorów. Rządzi idea— nie naśladownictwo. Odradza się tedy symetryczny i osiowy plan—zapoznawany przez gotyk—pionowa kolumna zakończona poziomym belkowaniem wraz z całym aparatem „porządków" klasycznych, znów staje się kardynalnym elementem estetyki, zaś łuk archiwolty i czasza kopuły opartej na planie centralnym stają się widomym znakiem współczesności. Współczesność renesansu uwieczniła się w dziejach nieprzebranemi klejnotami, z których przedziwnym blaskiem niedoścignionej wielkości świeci kopuła Św. Piotra w Rzymie. W miarę odkrywania kanonów sztuki klasycznej, w miarę ubierania ich w sztywne formuły i prawidła, w miarę naginania do potrzeb demokratycznego życia codziennego, formy renesansu spopularyzowane, przesadzone lub niedociągnięte, tworzą barok, którego zasadniczą cechą jest chęć działania na efekt, sztucznego potęgowania wrażenia wielkości przez operowanie i podkreślanie elementów perspektywy, oraz narzucanie widzowi punktu patrzenia na dzieło, jak to ma miejsce w rozwiązaniu placu i kolumnady przed Bazyliką Św. Piotra w Rzymie. Renesans i barok rozniesiony po krajach całej Europy, wszędzie tworzą odrębne formy narodowe, aby wreszcie wynaturzyć się, zdziecinnieć w rokoku, ideę potężnej konstrukcji i wzniosłej formy, zamieniając w zdrobniały ornament, w którym najczęściej pojawiają się złota muszla, wachlarz, chińczyk, małpa i kwiatuszek.

Polska od najdawniejszych lat bierze czynny udział w twórczej myśli współczesnych dzieł Europy, wraz z nią przeżywa wzloty i upadki swej sztuki. Mamy więc w Polsce romańszczyznę, gotyk, renesans i barok, mamy swoje rokoko, i dalej idziemy wspólnie z zachodem Europy, jedynie gdy Francja — podówczas przodownica sztuki—stała się zrzucić z siebie błyskotliwy płaszcz rokokowy, nawracając do czystego klasycyzmu za Ludwika XVI-ego, w Polsce król—mecenas—tworzy przedziwnie subtelny, pogodny i piękny, subjektywny klasycyzm zwany przez naszych historyków sztuki „stylem Stanisława Augusta". Wykwitem tegoż są wnętrza Zamku warszawskiego, Biały Domek, Łazienki i szereg magnackich pałaców warszawskich. To też gdy rewolucja francuska, znów głosi ideę czystego klasycyzmu, jaki osiągnął szczyt swego rozwoju w blasku chwały Napoleona jako tak zwany „empire", u nas styl „Księstwa Warszawskiego" i „Królestwa Kongresowego" jest spopularyzowanym kierunkiem, rozpoczętym pod okiem wielkiego króla —mecenasa. Bank Polski na Placu Bankowym— Izba Skarbowa na ulicy Rymarskiej, Belweder, (w Warszawie) potężny śpichrz Banku Polskiego nad Narwią pod Modlinem, oto ostatnie okazy polskiej architektury, tym ważne, że w twórczości Niepodległej Polski—ostatnie!

Lata naszej niewoli—to lata upadku myśli twórczej współczesnych architektów—ale nietylko polskich. Druga połowa wieku XIX odznacza się w całej Europie chorobliwym zanikiem architektury. Do głosu dochodzą inżynierowie konstruktorzy: mechanicy, higjeniści, elektrotechnicy i tp.—milkną architekci. Milkną to nie znaczy aby jednak nie budowali. Budują— ale nie tworzą. Naśladują. Kopjują. Architektura staje się encyklopedyczną i suchą nauką o minionych stylach, zaś współczesna fama głosi, że tylko to jest piękne, co wykonane jest w historycznym stylu. I stąd w całej Europie i Ameryce, tysiące kopij pałaców weneckich, kopuł Św. Piotra, świątyń greckich czy egipskich nawet, stąd każde okno w dochodowej kamienicy naśladuje „Palazzo Cancellaria" lub „Palazzo Pitti" zaś każdy kościół musi być kopją jakieś katedry „Notre-Dame" lub conajmniej „Il Gesu". To epoka eklektyzmu zakończona secesją. Jakkolwiekbądź twory secesji były nielogiczne i niekonstrukcyjne, jakkolwiekbądź secesja oblepiła fronty naszych kamienic balastem gipsatur lub blaszanych ozdób, to jednak rozpoczęła epokę poszukiwań nowej formy architektonicznej i na nowo zapłodniła współczesną twórczość. Niezależnie od rozwoju secesji koniec XIX i początek XX wieku poczyna rozwijać poszukiwania za wynalezieniem narodowych pierwiastków w sztuce i rzuca myśl oparcia twórczości na motywach sztuki rodzimej, którą odkrywa między ludem. U nas „odkrycie" zakopiańszczyzny i lansowanie tejże do godności jedynej „Polskiej Sztuki Narodowej".

Rok 1910, 1911, 1912, dają pierwsze w Polsce wystawy architektoniczne zorganizowane we Lwowie i Krakowie, gdzie poraz pierwszy architekci polscy dają nam obraz swej twórczości opartej przeważnie na motywach architektury swojskiej odnalezionej w polskim dworku, kościołku, pałacu, czy chacie. Ruch ten krzewi się dalej pielęgnowany w Krakowie i Lwowie przez plejadę naówczas młodych, jakoteż i na terenie byłego zaboru rosyjskiego zadokumentowany nieśmiertelnemi wizjami twórczemi St. Noakowskiego.

Przychodzi wojna. Wojna, która niszczy wiele bezcennych dzieł architektury z czasów minionej chwały, rozbudzając jednak tym większy pietyzm dla polskiej sztuki i architektury. Po wojnie młodzi zgrupowani na wydziałach architektury w Warszawie i Lwowie, oraz na wydziałach sztuki w Krakowie i Wilnie z zapałem badają i studjują polskość w architekturze. Jednocześnie nowe warunki państwowości polskiej powołują architektów do pracy, dla Polski i jej życiowych potrzeb. Pierwsze zadania—to konieczność obrony granic (K. O. P.)— to konieczność

umieszczenia urzędów i urzędników (kolonje urzędnicze)—to konieczność gmachów reprezentacyjnych w stolicy i większych ośrodkach państwa. Idąc za pierwszym odruchem sentymentu i wiążąc rozpoczęte przed wojną badania z potrzebami nowego życia,—architekci zaczynają tworzyć „po polsku" to jest starają się tworami swemi nawiązać przerwaną nić twórczości. Ale odkąd nawiązać?— Od daty jej zerwania! Oto powstające domki urzędnicze ubrane są w szatę klasycystycznych dworków, urzędy przypominają Belweder warszawski, banki — „Bank Polski" lub Izbę Skarbową". Klasycyzm obowiązuje: kolumna i gzems górują nazewnątrz, pilaster, fryz i kasetonowe stropy upiększają wnętrza. Planami rządzi osiowość i symetrja. Powoli jednak braknie motywów ostatniego naszego klasycyzmu, cofamy się tedy dalej: odgrzebujemy barok. Powstaje bryła barokowa i barokowe rozwiązanie planu, jak to widzimy w gimnazjum „Batorego" w Warszawie. Ale i baroku mało, sięgamy więc po renesans polski: odgrzebujemy renesansową attykę (Pawilon Rządowy na wystawie w Poznaniu), powoli dochodząc do anachronizmów tak nielogicznych, jak pałacowe dworce na kolejach ukoronowane przedziwnym konglomeratem dworca kolejowego w Gdyni. I oto z chęci nawiązania do polskości w architekturze tworzy się nowy polski eklektyzm. Wszystko jedno z jakiej epoki, aby „po polsku". W rozumowaniu takiem nie jesteśmy jednak odosobnieni. Powojenna Anglja, tworząc swoje miasta-ogrody (Welwyn City Park, Hempstedt) tworzy je bardzo „po angielsku", Francja sili się na francuskość w rozbudowie nowych dzielnic Paryża, Niemcy i Holandja sięgają do motywów wiejskich, a nawet kolonjalnych w rozbudowie swoich miast. Powoli jednak wszędzie przychodzą refleksje: oto owe pierwiastki ludowe dotychczas stosowane indywidualnie tracą na sile efektu i wyrazu przy stosowaniu ich masowo Rozwijająca się standaryzacja, będąca nakazem współczesnej ekonomji zmusza do poszukiwania form prostych i jasnych w wykonaniu, zaś nowe materjały budowlane, jak żelazo, szkło i żelazobeton zmuszają twórców do szukania właściwych dla nich form. Tak jak maszyna spełnia swą rolę bez żadnych dodatków czy upiększeń zaś kształt jej powstaje jedynie wskutek właściwego użycia materjału w zastosowaniu do nakazanej jej roli, tak według reformatora francuskiego Le Corbusière'a winien spełniać swą rolę budynek, będący niczem innem jak tylko zespołem konstrukcyjnym o ściśle wyznaczonym mu celu. A więc „maszyna" do mieszkania, do pracy biurowej czy innej. Cel i przeznaczenie winno się uzewnętrzniać w formach, nigdy zaś sztuczne formy nie powinny maskować właściwego celu ani właściwej konstrukcji. Idea poszła w świat. Powoli poczyna ją wcielać w życie Holandja, Francja. Niemcy, tworząc dzieła dla wielu dziwne, dla innych przykre, niemniej jednak wspaniała i wielkie w swej szczerości. Wzajemne ustosunkowanie poszczególnych brył, obejmujących właściwe wnętrza (na które obecnie specjalną zwraca się uwagę), właściwa proporcja i racjonalność rozmieszczenia otworów, wreszcie odrzucenie (ze względu na wynalezienie i zastosowanie nowych materjałów izolacyjnych) stromych dachów—oto naczelne hasła dzisiejszej architektury. Racjonalność i celowość, ekonomiczne zastosowanie materjałów i nowoczesnych instalacji rządzi myślą twórczą projektodawcy. Hasła te zdziwiły dotychczasowych klasycznych polskich twórców. Wprawdzie życie codzienne potwierdza racjonalność owych tez, jednakże oko i ręka nawykłe do klasycystycznego ujmowania rozwiązań przestrzennych architektów nowej Polski nie mogły i nie mogą w zupełności i bez zastrzeżeń pójść za nowotorskiemi hasłami Europy. I oto jesteśmy świadkami kompromisu, na jaki muszą się godzić wychowankowie szkoły wczorajszej, tworząc dzisiejsze budowle: na planie symetrycznym, centralnym, wyrasta bryła prosta i zwarta bez ozdób i ornamentyki, operująca jedynie efektem materjału i proporcji, stąd bryła symetryczna i spokojna—bryła nowa. To dom Centrali Akademickiej w Warszawie, Mi-

nisterstwo W. R. i O. P. i t. p.

Niezależnie jednak od tego rodzaju twórczości, architekci młodzi i ci ze starszych, którzy potrafili wyzwolić się z tradycji klasycyzmu tworzą zarówno próby (tereny C na wystawie w Poznaniu) jak i skończone dzieła w sensie nakazów Zachodniej Europy. To Centralny Instytut Wychowania Fizycznego na Bielanach, Szkoła pielęgniarek w Warszawie i inne. Idea Zachodu specjalnie daje się odczuwać w projektach małych domków jednorodzinnych, większych willi, czy wreszcie wiejskich domów mieszkalnych, chociażby z tego względu, iż zadania te posiadając liczniejszą klijentelę są bardziej dostępne dla szerszej grupy architektów to też w okolicach większych miast polskich, budynki takie na wskroś modernistyczne spotkać już dziś nietrudno.

Tedy stwierdzić należy, iż obecna twórczość architektoniczna Polski współczesnej płynie dwoma łożyskami, łożyskami, które się miejscami łączą, miejscami rozmijają, łożyskami, które jeszcze robią sobie drogę, a czy, kiedy i w jaką się zleją harmonję wykaże później historja. Niemniej jednak jesteśmy świadkami nowych poczynań i nowych idei w architekturze—świadkami narodzin „nowego stylu“ czy on się skrystalizuje czy minie—nie wiemy, chociaż wiemy, że się zaczął i że się rozwija. Dowodem tego niechaj będą ostatnie projekty konkursowe na „Świątynię Opatrzności“. Projekty nawskroś oryginalne, potężne i przedziwnie piękne w swej prostocie konstrukcyjnej. Można wierzyć, że od wykonania tego przodującego w Polsce monumentu w znacznej mierze zależyć będzie przyszła forma nowoczesnej architektury polskiej.

Inż. Arch. Z. Celarski.

SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE

Wychowanie fizyczne u nas i zagranicą.

Zupełnie normalnem zjawiskiem jest popęd człowieka do ruchu na świeżem powietrzu, który zależnie od warunków, kierunku i skali zainteresowania, najczęściej przejawia się w uprawianiu tego czy innego, wyrażając się niezupełnie ściśle, sportu. Wiemy, że już w odległych od nas czasach historycznych ludzkość uważała ćwiczenia cielesne nietylko jako środek rozwoju fizycznego, ale również jako środek wyrabiania charakteru. W stosunku do wychowania wogóle wychowanie fizyczne zajmowało niewspółmiernie więcej wysiłku niż w czasach dzisiejszych.

Od tych dawnych czasów starożytnych Greków, ojców myśli filozoficznej i mistrzów sportu oraz wychowania fizycznego do naszych czasów ludzkość przebyła wiele etapów w swoim rozwoju, a niezawsze te etapy rozwoju ludzkości były etapami rozwoju wychowania fizycznego. Szkoła, odwieczna instytucja kształcenia i wychowywania, niezawsze jednakowo żarliwie zajmowała się sprawą wychowania fizycznego, pozostawiając ją często biegowi naturalnemu w rozwoju wychowanka. W średniowieczu uczeń rozwija swe siły dzięki własnym zdrowym popędom, nieraz nawet wbrew zakazom przełożonych, wyzyskując wolny czas i teren na obserwację nienarażony, aby oddawać się ulubionym grom i zabawom. A przecież mimo tego, panującego w szkole poglądu, znane są turnieje i inne igrzyska rycerskie na dużą skalę organizowane. Sprawność fizyczną młodzieniec zdobywał poza szkołą. Taki stan rzeczy trwał długo jeszcze po średniowieczu zarówno w Polsce jak i zagranicą. Wybitniejsze jednostki w społeczeństwie, jak Oczko, lekarz Stefana Batorego, Sebastjan Petrycy i inni podnosili zalety zdrowotne wychowania fizycznego oraz kształcące oddziaływanie na umysł i charakter. W literaturze Kochanowski, poźniej Modrzewski i Górnicki również zupełnie wyraźnie wy-

powiadają się w tej sprawie, jednak szkoła ciągle stała wtyle za poglądami tych jednostek. Pierwszą szkołą, która należycie zrozumiała sprawy wychowania fizycznego i planowo nią się zajęła, było Collegium Nobilium St. Konarskiego założone w 1740 r. w Warszawie. W szkole tej wychowanie fizyczne zajęło miejsce odpowiednie, narówni z innemi działami nauczania i wychowania. Śladami Konarskiego poszła Szkoła Rycerska, a jego poglądy na wychowanie fizyczne odbiły się echem w ówcześnie powstałej Komisji Edukacji Narodowej, która była w Polsce pierwszem ministerstwem oświecenia. Od tej pory datuje się planowy rozwój wychowania fizycznego w szkolnictwie polskiem, który w szkolnictwie zaborczem został zahamowany z wiadomych względów politycznych. Narody inne, szczęśliwsze, mogły pracować nieprzerwanie nad rozwojem kształcenia cielesnego i pod wielu względami mogły nas tu wyprzedzić. Nie można jednak pominąć milczeniem faktu, że w ciągu krótkiego czasu Polska i na tem polu dała się poznać, a sukcesy osiągnięte w sporcie równie dobrze, jak np. sztuka albo dyplomacja, spełniają swoje zadania propagandowe, przyczyniając się do zmniejszenia znanej ignorancji na punkcie wiadomości o Polsce.

Rzecz jasna, że nie zaimponujemy jeszcze bogactwem i wspaniałością urządzeń—pod tym względem wyprzedza znacznie nietylko nas ale i zagranicę Ameryka. Wspaniałe stadjony i pływalnie, chluba sportu amerykańskiego, dostępne są tylko dla tak bogatego kraju, jakim jest niewątpliwie Ameryka. Na jej korzyść musimy jeszcze dodać, że system wychowania tamtejszy już od dziecka, w wieku przedszkolnym planowo uwzględnia ćwiczenia cielesne. Wszak w Stanach Zjednoczonych zupełnie powszechnem zjawiskiem jest budowa specjalnie urządzonych i odpowiednio zaopatrzonych boisk dziecięcych. Nic dziwnego, że takiemu wychowaniu Amerykanie zawdzięczają mistrzostwo w grach sportowych i lekkoatletyce.

Nieco inne struny naszego zainteresowania porusza znowu grupa narodów północnych. Skala zrozumienia doniosłości wychowania fizycznego dla jednostki i państwa jest wielka, zamiłowanie do sportu wrodzone. Danja może być uważaną za kraj pod względem wychowania fizycznego najwyżej stojący na świecie. Zarówno dozór nad tą dziedziną wychowania jak budowanie lokali dla celów wychowania fizycznego znajduje się nietylko w ręku czynników państwowych, ale i organizacyj społecznych. Czynnik obywatelski, wśród którego wydatny udział ma duchowieństwo, otacza swoje organizacje sportowe i gimnastyczne specjalną pieczołowitością.

Taki sam, a może więcej uczuciowy stosunek do sportu i wychowania fizycznego zajmuje społeczeństwo w Finlandji, kraju naogół ubogiego o ludności, liczącej około $3^1/_2$ miljona. Finnowie wychodzą z założenia, iż przedewszystkiem należy dbać o szeroki rozwój tych sportów, które przyczyniają się do podniesienia siły obronnej kraju, stąd nacisk specjalny na przysposobienie wojskowe. Najpopularniejsze organizacje, zajmujące się przysposobieniem wojskowem, to Związek Strzelecki, liczący około 150.000 członków mężczyzn i kobiet, oraz Straż Obywatelska, licząca 100.000 członków. Członkowie tych organizacyj są wyekwipowani wojskowo i posiadają pełne oporządzenie polowe. Praca w Związku Strzeleckim odbywa się w 3 kierunkach: strzelaniu, wyszkoleniu bojowem i podniesieniu sprawności fizycznej. Po opanowaniu każdego z tych stopni strzelec otrzymuje odznakę. Taki dopiero strzelec, który posiada wszystkie trzy odznaki jest uważany za wyszkolonego żołnierza. Związek Strzelecki i Straż Obywatelska „Skyddskar" stanowią znaczną część siły obrony kraju, zważywszy, że stan liczebny armji wynosi 30.000. Jest to siła dla obrony państwa tem cenniejsza, że ma charakter armji ochotniczej o wysokim poziomie moralnym i fizycznym. Konstatujemy, że sport jest tu ściśle związany z wojskiem, co łatwo, daje się zauważyć u tych państw, które wywal-

czyły sobie niedodległość w czasie wielkiej wojny. Sportowcy fińscy stanowili jądro armji, która uwolniła kraj od wroga. Mimo ciężkich warunków materjalnych społeczeństwo fińskie zdolne jest do wielkich wysiłków w ofiarności na cele wychowania fizycznego i sportu. Pewną miarę tego daje liczba 3 miljonów marek fińskich, złożonych na wysłanie drużyny olimpijskiej, co wynosi prawie 1 m. f. na obywatela.

Z pośród sportów najwięcej celują Finnowie w sportach zimowych — narciarstwie, łyżwiarstwie, hokeju na lodzie. Wiadomo, że na ostatnich igrzyskach olimpijskich narody północne uzyskały wyraźną supremację w narciarstwie, tworząc prawdziwe mocarstwo narciarskie nie do zwyciężenia.

Na skandynawskich metodach wzoruje się wychowanie fizyczne w Rumunji, gdzie w odniesieniu do dziatwy jest ono obowiązkiem ustawowym. Młodzież pozaszkolna kontynuuje swe ćwiczenia cielesne w zrzeszeniach, popieranych przez państwo.

Ciekawą dla nas jest sprawa wychowania fizycznego w Sowietach. Sport dostał się tam pod wpływy polityczne i umiał przyjąć pewne narzucone mu postulaty. W myśl tego sport w Sowietach musi odpowiadać przedewszystkiem wymogom użyteczności wojskowej; współzawodnictwo indywidualne jest zniesione, dozwolone tylko rozrywki drużynowe, stosownie do ogólnego hasła kolektywizacji; wreszcie państwo może stawiać pewne iunctim, np. pragnący grać w tennisa muszą się wykazać nabyciem wiadomości z zakresu przysposobienia wojskowego. Sowiecka odznaka dla sportowców, nosząca nazwę „Gotów do pracy i obrony“ ma charakter wybitnie militarystyczny, zdobycie zaś jej w pewnych wypadkach staje się konieczne, co tłómaczy, że do prób o tę odznakę ubiega się duży procent sportowców. Myliłby się, ktoby przypuszczał, że agresywne stanowisko rządu sowieckiego w stosunku do sportu powoduje w konsekwencji zniechęcenie i obniżenie jego poziomu. Dzieje się wprost przeciwnie—zarówno pod względem liczebności sportowców jak i poziomu stwierdzić należy duże zaawansowanie. Kiedy u nas rejestracja sportowców wykazuje 2 % ogółu ludności, w Sowietach taka rejestracja wykazuje 15 %. Ze względu na masowy udział sportowców robotników w t. zw. spartakjadach, Sowiety budują olbrzymie stadjony. Obserwowanie tego przejawu życia naszych wschodnich sąsiadów powinno być dla nas poważną nauką, z której należy wyciągnąć właściwe wnioski.

Niemniejsze wysiłki na tej drodze podejmują i nasi zachodni sąsiedzi. Niemcy, pragnąc powetować sobie ograniczenie traktatem siły zbrojnej, organizują na podstawach militarnych towarzystwa sportowe, których członkowie wyposażeni są świetnie według najnowszych wymagań techniki wojennej. Wybitnie militarny charakter tych organizacyj, wśród których najwięcej znaną jest Stalhelm, wynika z założeń i nietajonych zamysłów rewizjonistycznych Niemiec. W organizacjach tych zmilitaryzowano około 5 miljonów członków.

W Polsce mamy organizacje o charakterze różnorodnym zarówno ogólno-społecznym np. Związek Strzelecki, Związek Harcerstwa Polskiego, Związek Kół Młodzieży Wiejskiej i t. p., które zajmują się wychowaniem fizycznem wogóle w ramach swej ogólniejszej działalności, jakoteż ściśle specjalnym np. Związek Lekkoatletyczny, Wioślarski, Pływacki, Bokserski i t. p. Nad organizacjami wychowania fizycznego z ramienia Państwa czuwa Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, którego pierwszym dyrektorem był płk dypl. Ulrych, obecnym jest płk. dypl. Kiliński, obydwaj znani ze swej na tem polu działalności.

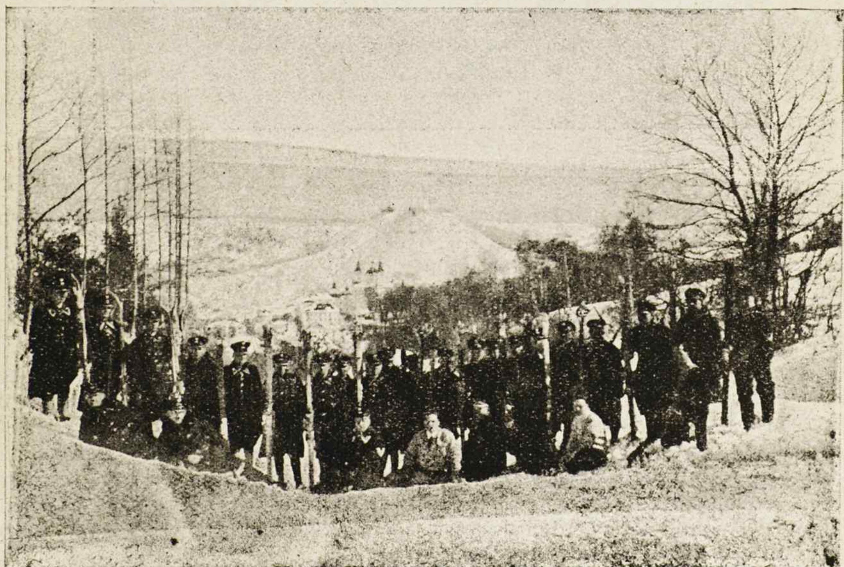
Dla osób, które wykazują dodatnie wyniki w zakresie sprawności fizycznej Rada Ministrów rozporządzeniem z dn. 27 czerwca 1930 r. ustanowiła Państwową Odznakę Sportową, której celem jest podniesienie sprawności fizycznej najszerszych

warstw społeczeństwa oraz podtrzymanie tej sprawności przez najdłuższy okres życia. Ubiegający się o P. O. S. winien poddać się próbom sprawności z sześciu działów sportu. Posiadanie P. O. S. dla kandydatów do Szkół Podchorążych jest niezbędnym warunkiem przyjęcia.

Uczelnią, przygotowującą nauczycieli wychowania fizycznego w szkołach średnich oraz oficerów przysposobienia wojskowego, jest Centralny Instytut „Wychowania Fizycznego. Niedawno została wykończona budowa gmachu C. I. W. F., który stanął na Bielanach pod Warszawą. Ponadto istnieją studja wychowania fizycznego przy uniwersytetach.

Nie brak w Polsce w tej dziedzinie i sił naukowych, wśród których figuruje znane nazwisko prof. dr. Eug. Piaseckiego. Działalność prof. Piaseckiego znana jest zagranicą, to też Liga Narodów. pragnąc zorganizować ośrodek międzynarodowy wychowania fizycznego, powierzyła prof. Piaseckiemu zbadanie stanu wychowania fizycznego w kilkunastu państwach europejskich, celem powołania odpowiedniej komisji ekspertów, któraby mogła podjąć to zadanie.

To, co się dzieje na naszym wschodzie i zachodzie, musi do pewnego stopnia nadawać kierunek i naszej działalności w tej dziedzinie. Konieczność łączenia z wychowaniem fizycznem przysposobienia wojskowego, pomijając rację natury społeczno-ekonomicznej, staje się już widoczna na podstawie tego, co obserwujemy zagranicą. W tym dziale dużo jeszcze jest do zrobienia, bowiem w. f. i p. w. poza szkołami, gdzie zostało ono bardziej planowo zorganizowane, nie jest jeszcze ani rozpowszechnione ani też postawione na właściwym poziomie. Udział społeczeństwa w tej pracy jest mały, nie możemy się poszczycić zrozumieniem ani zainteresowaniem w tym kierunku, które w tak wysokim stopniu wykazuje społeczeństwo w Danji albo Finlandji. Tu i ówdzie przejawiająca się chęć udziału czynnika społecznego napotyka na trudności z powodu braku istnienia normatywnego określenia



Grupa zawodników P. P. w Krzemieńcu. Fot. Blusztejn.

kompetencyj tego czynnika i jego stosunku do władz wojskowych, które trzymają ster wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Nie należy jednak czekać z założonemi rękami aż się sprawy ułożą, gdyż wszelka zwłoka powoduje cofanie się w stosunku do zagranicy, lecz skupiać się w pracy, a możemy być przekonani, że mamy wszelkie dane do tego, żeby nie pozostać w rzędzie ostatnich.

Al. Berger.

Ze sportu narciarskiego.

W poprzednim numerze „Życia Krzemienieckiego“ czytaliśmy wzmiankę o przeprowadzonym przez Zjednoczenie Organizacyj Społecznych kursie narciarskim dla stowarzyszeń, w tym numerze wypada z kolei podkreślić dalszy rozwój tego pięk-



Na starcie biegu 5 km. Fot. Gronowski.

nego sportu. Nie można pominąć milczeniem przeprowadzonego przez Powiatowy Komitet W. F. i P. W. kursu narciarskiego dla hufców szkolnych, w którym wzięło udział 30 uczestników, oraz trzech imprez narciarskich odbytych w Krzemieńcu w ostatnich dniach.

Pierwszą z nich były zawody Policyjnego Klubu Sportowego w dniu 12 marca, które zgromadziły 20 startujących. Program zawodów obejmował: 1) bieg patrolowy ze strzelaniem na dyst. $2^1/_2$ km, 2) bieg zjazdowy i 3) bieg na dystansie 5 km. W ogólnej punktacji zwyciężył post. Świętek, zajmując we wszystkich trzech konkurencjach I miejsce. Drugie miejsce zajął post Mól, trzecie Kwasiński.

Drugą imprezą były zorganizowane przez Z. O. S. w dniu 13 marca zawody indywidualne, otwarte dla wszystkich, na dystansie około 5 km. Trasa biegu prowadziła przez malownicze tereny folwarku L. K. „Kalinówka“, tworząc serpentyny, zjazdy, podejścia, kończące się—po szeregu licznych zakrętów i załamań—metą ustawioną na zboczu. Pogoda od samego rana wspaniała, świeżo spadły śnieg tworzy przy temp. —6^0 nową cienką warstwę doskonałą do tego rodzaju biegów. Nic też dziwnego, że zawody ściągnęły liczne tłumy widzów, sunących częściowo

na nartach, a częściowo brodzących po blisko metrowym śniegu, żądnych oglądania tego dla Krzemieńca niezwykłego widowiska. O godz. 11.30 rozpoczyna się bieg do którego zgłosiło się 44 zawodników. Od miejsca startu, gromadzącego licznie publiczność, co chwila odrywa się jakiś zawodnik i sunie po śliskiej powierzchni śniegu. Na olbrzymich polach śnieżnego puchu, błyszczącego w słońcu, widać jak postać narciarza oddalając się stopniowo maleje, aż znika gdzieś na zakręcie. aby za kilkanaście minus ukazać się ponownie. lecz już w innem miejscu i pokonywując ostatnie podejście i zakręt wpaść na metę pomiędzy licznie zgromadzoną publiczność.— Niedługo, bo już po 22 min. od rozpoczęcia zawodów, wśród okrzyków publiczności, wpada pierwszy zawodnik, a za nim jeden po drugim przychodzą inni; ośnieżeni, z zaprószonemi śniegiem oczyma, bo rzadko który przebył drogę bez upadku zwłaszcza na t. zw. zjeździe „Kawalerskim". Bieg wygrał Stepaniuk (niestowarzyszony) uzyskując bardzo dobry czas 22 min. 5 sek., II miejsce zajął Gronowski z KKS w czasie 23 min. 4 sec., III miejsce zajął Motorkow również z KKS w czasie 23m. 22 sec.

Trzecia impreza odbyła się w dniu 19 marca; były to zawody drużynowe, międzyszkolne na dystansie około 4 km. zorganizowane również przez Z. O. S. W zawodach tych wzięło udział 6 drużyn szkolnych i jedna drużyna KKS, która startowała poza konkursem. Ogółem startowało 46 zawodników. I miejsce zajął zespół Gimnazjum L. K. im. T. Czackiego w czasie 21′ 59″ prowadzony przez ucznia Michalika, II miejsce przypadło zespołowi Gimnazjum Ukraińskiego prowadzonemu przez Puhajkę i III miejsce zdobył zespół Gimnazjum Samorządowego prowadzony przez prof. Willama.

Zespół KKS, startujący poza konkursem, uzyskał najlepszy wynik, przebywając trasę w czasie 20′22″.

Dwie ostatnie imprezy narciarskie były zamknięciem tegorocznego sezonu zimowego i były do pewnego stopnia przeglądem naszego dorobku na tym polu. Należy się spodziewać, że zainteresowanie narciarstwem w przyszłym sezonie będzie znacznie większe i że w konsekwencji tego doczekamy się szeregu imprez już nie tylko lokalnych lecz o charakterze międzymiastowym a nawet i Mistrzostw Wołynia, w których nasi zawodnicy mieć będą okazję zmierzenia swej sprawności i sił z innymi zawodnikami województwa.

J. Kozłowski.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Na Wawel!

Każdy, kto zwiedzał zamek wiśniowiecki, widział hall, niegdyś wyłożony prześlicznemi holenderskiemi kafelkami, obecnie zaś, zwłaszcza na parterze, ziejący pustkami obdartych ścian. Natomiast w każdym prawie domu na Wołyniu takie kafelki widywałem. Można było je nabyć w Krzemieńcu u osób sprzedających stare graty. Widziałem je też w oknie na wystawie w Sali Gdańskiej w Warszawie. Nie potrzebuję chyba dzielić się z czytelnikami wrażeniem ruiny i spustoszenia, jakie ogarnia tego, kto wchodzi do wspaniałego niegdyś zamkowego przedsionka. Podzielę się natomiast pewną myślą, która mi się nasunęła, kiedy ostatni raz zwiedzałem zamek. Czyby nie było wskazane, by ocalałe jeszcze od rozdrapania kafelki przekazać na Wawel? Są już na Wawelu wspania-

łe piece kaflowe pochodzące z zamku wiśniowieckiego, możeby też znalazła się tam jaka komnata, czy przedsionek, których ściany mogłyby być ozdobione kafelkami z Wiśniowca. A są to kafelki godne królewskiej siedziby. Stało się, iż zamek wiśniowiecki nabył Wydział Powiatowy. Pomimo to, trudno się łudzić, że zabłyśnie dawną świetnością. Musimy się z tem pogodzić. Życie ma swoje prawa, z któremi walczyć byłoby nadaremnem. Będzie w zamku szkoła, internat, szpital, czy przytułek, może prywatne mieszkania, lecz nigdy już nie będzie zbytkownie urządzonej rezydencji. Ruchomości pochodzące z zamku wiśniowieckiego znaleść dziś można w każdem niemal muzeum Europy. Czy tylko Europy? Niech Wydział Powiatowy w miarę, daj Boże, rosnącej zamożności odnowi porządnie, po gospodarsku zamek wiśniowiecki, lecz niech pozostałe kafelki ostrożnie pozdejmuje i odeszle do dyspozycji Zarządu Odnowienia Wawelu. Wtedy może—na apel prasy — i prywatni posiadacze kafelek odeszlą je na Wawel ku upiększeniu naszego Akropolis. A może znalazłyby się na zamku jeszcze inne zabytki godne królewskiej rezydencji; wydaje mi się słusznem, ażeby i one zostały przekazane na Wawel. Na wieczystą rzeczy pamiątkę możnaby w przedsionku zamku wiśniowieckiego pozostawić jedną kafelkę wmurowaną w ścianę, za szkłem, w ładnej ramie, z objaśniającym napisem. Przedsionek jest tak ładny, że po starannem odnowieniu będzie i bez kafelek wyglądać przyzwoicie. Może T-wo Krajoznawcze w Krzemieńcu, jeśli podzieli myśl moją, zechce wystąpić z inicjatywą do Wydziału Powiatowego aby prześliczne kafelki odesłać na Wawel.

F. S.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

Światowe przesilenie gospodarcze.

Światowe przesilenie gospodarcze jest źródłem wstrząsów jawnych i ukrytych materjalnych i psychicznych, ujawniających się i w psychice zbiorowej i indywidualnej, utajonych, lub ukrywanych. Wstrząsy te są tem potężniejsze, że źródła przesilenia nie są w całej pełni uchwytne, czego wyraz znajdujemy w fakcie różnego rozumienia głębokości przesilenia przez różnych ekonomistów nawet jednakowego w zasadzie nastawienia psychicznego. (Według J. Michalskiego obecne przesilenie różni się zasadniczo od poprzednich kryzysów światowych i nie może być z nimi porównywane; według St. Grabskiego, natomiast,— kryzys obecny nie jest kryzysem ustrojowym). Jeszcze większe, oczywiście, różnice dzielą ekonomistów w odniesieniu do przyczyn, które przesilenie wywołały. W tych warunkach nic dziwnego, że niektóre jednostki, w niektórych narodach całkiem szczerze, jakkolwiek bezkrytycznie, doszukują się nieuzasadnionych momentów politycznych w przyczynach zła, ich państwo w szczególności trapiących, inne natomiast z całą świadomością żerują na teorjach przyczyn politycznych, celem utrzymania się przy władzy, lub dojścia do niej i urobienia w kraju i zagranicą opinji, któraby w przyszłości nie stanęła w poprzek ich zamiarom zmiany karty politycznej Europy.

Jakkolwiek, wobec samej rozliczności przyczyn, z których zresztą każda jest

skutkiem wielu innych, składających sie w ogólnym efekcie na to, co obejmujemy mianem światowego przesilenia gospodarczego, nie znamy wszystkich elementów powodujących zwichnięcie przedwojennej równowagi, to jednak,— abstrahując od jednostronnych poglądów ekonomistów, którzy jak Gustaw Cassel i Mc. Kenna przyczyny zła dopatrują się w niedostatecznej produkcji złota i niewłaściwem jego rozdziale,— u większości ekonomistów krystalizuje się mniej więcej zgodna opinja, co do pewnej ilości tych przyczyn, ich znaczenia i środków zaradczych.

Jedna z przyczyn—to niewspółmierny wzrost wydatków państwowych, a więc i jego dochodów, w stosunku do wzrostu dochodów indywidualnych obywateli.

	Wzrost wydatków państwow. w r. 1928 w porówn. do r. 1913	Dochód przeciętny na głowę ludności w r. 1928 w por. do r. 1913
w W. Brytanji	344%	wzrósł o 65%
we Francji	82 „	spadł o 6 „
w St. Zjednoczonych	434 „	wzrósł o 121 „
w Niemczech	134 „	„ o 43 „
we Włoszech	130 „	spadł o 3 „

Znaczny odsetek tego olbrzymiego wzrostu wydatków państwowych łączy się z wojną, jako bezpośredni, lub pośredni jej skutek, równocześnie należąc do kategorji wydatków prawie zupełnie nieprodukcyjnych. Mam na myśli renty inwalidzkie i bardzo znaczny, w stosunku do przedwojennych, wzrost wydatków na utrzymanie armji i zbrojenia, jako wyraz ogólnej podejrzliwości między narodami i państwami, spowodowanej niezaspokojenemi apetytami i ambicjami jednych, zaś uczuciem poniesionej krzywdy, niekiedy częściowo uzasadnionem lub fikcyjnem, niemniej jednak żywem,—u innych. Do kategorji wydatków państwowych nie produktywnych, wywołanych wojną, należą również procenty od długów wojennych i ich amortyzacja. Jak znaczne sumy muszą iść na ten cel, który jest niczem innem, jak finansowaniem wojny w czasie pokoju, zaświadcza tabela zadłużenia w miljonach marek niemieckich, obliczona według przedwojennej ich siły kupna.

w r. 1913	w W. Brytanji	14.676	— a w r. 1925	— 91,657	miljonów
„ „	we Francji	27.854	— „ „ „	— 71.339	„
„ „	w Belgji	3.622	— „ „ „	— 6.143	„
„ „	w Italji	12.970	— „ „ „	— 29.414	„

Nie ulega żadnej wątpliwości, że te trzy grupy wydatków, jako skutek cztery lata trwającego dzieła zniszczenia, a po czterech latach intensywnego samowyniszczania się, wyciągając i zamrażając znaczny odsetek dochodów narodowych, osłabiają narody i państwa, na ataki idące z innej strony, jednak właściwej przyczyny bezrobocia, tego najbardziej zatrważającego skutku kryzysu, należy się dopatrywać gdzieindziej.

Okres bezpośrednio następujący po wojnie charakteryzuje nadzwyczaj silny głód surowców i towarów. Zrozumiały jest on w krajach wojną bezpośrednio wyniszczonych, jak Belgja, Francja, Polska, Rumunja, Jugosławja, Turcja, Włochy. Wartość materjalnych dól r. zniszczonych we Francji obliczona była zwyż na 100 miljardów franków szwajcarskich. W krajach wojną bezpośrednio nie tkniętych, wzmożoną produkcję uzasadnia sama zmiana nastawienia przemysłu na produkcję okresu pokojowego, chęć jak najsilniejszego zdystansowania krajów, zaprzątniętych odbudową i zupełnie powszechne na świecie, a zrozumiałe pragnienie ogółu ludności wyżycia się, po okresie znacznego zacieśnienia życiowego. Pieniądze na to

znaleść się muszą i znachodzą, czy to w formie krótkoterminowych pożyczek zewnętrznych, głównie St. Zjednoczonych, czy też pożyczek wewnętrznych pod gwarancją państwową, czy też wreszcie kapitału, wzbogaconego na wojnie. Okresy inflacji pieniężnej, obniżającej wartość kupną pieniądza do cyfr astronomicznych in minus, rujnując nieraz jednostki i zrzeszenia, nie hamują rozmachu przemysłu. Niejednokrotnie inflacja i jej postęp sprzyjają nawet, do czasu, powstawaniu nowych zakładów przemysłowych, umożliwiają bowiem spłacanie długu, zaciągniętego na założenie przedsiębiorstwa, pieniędzmi zdeprecjowanemi. Oczywiście, ktoś na tem traci, nie mniej jednak zakłady przemysłowe rodzą się, jak grzyby po deszczu. Mimo powrotu do ognisk pracy zdemobilizowanych, za wyjątkiem Anglji, która od czasu ukończenia wojny stale może się wykazać zmienną ilością bezrobotnych, bezrobocie nie jest znane, a nadwyżkę robotników jednych krajów wchłaniają kraje inne, jak St. Zjednoczone, Kanada, Argentyna, Francja.

W galerji państw, stanowisko zupełnie wyjątkowe zajmują St. Zjednoczone. W ciągu ostatnich lat czterdziestu, t. zn. od r. 1891, bilans handlowy tego państwa jest stale czynny, a nadwyżka exportu nad importem, wyniosła w sumie 45,5 miljardów dolarów, w czem mieści się już olbrzymia, gdyż nieledwie że 16 miljardowa nadwyżka handlu zagranicznego w latach wojny. W latach 1927—1929. saldo handlowe St. Zjednoczonych wynosiło jeszcze +599, +967 i +840 miljonów dolarów, co jest zjawiskiem zupełnie niezwykłem dla państwa o olbrzymiem przemyśle. W tym samym czasie saldo handlu zagranicznego W. Brytanji bez kolonij wynosiło —1967, —1780 i —1920 miljonów dolarów — zjawisko naodwrót w zasadzie normalne dla państwa b. przemysłowego, o jednostronnej nadto strukturze gospodarczej.

Wzbogacenie się St. Zjednoczonych, zwłaszcza od czasu wojny, szło w parze z wypracowywaniem się w tym kraju nowej teorji ekonomicznej. W skrócie przedstawia się ona następująco. Pracować należy z uniknięciem, możliwie największem, strat tak w użyciu materjałów, jak robocizny (między innemi przez zmaszynowanie ruchów robotnika w kierunku największej celowości—Taylorzm), kapitału, maszyn i t. d. Dotyczy to zarówno fabryk, jak i rolnictwa, banków, urzędów i t. p. Sprowadzi to, oczywiście, zwolnienie znacznej ilości pracowników, jeśli jednak pozostali będą dobrze płatni, co jest możliwe do uzyskania przy przeprowadzonej redukcji i seryjnemu wyrabianiu artykułów, przeznaczonych na szeroki zbyt, a nadto zniży się godziny pracy, celem powiększenia ilości czasu potrzebnego dla zużywania zarobków,—podniesie się przez to silnie stopę życiową pracującego ogółu, a temsamem da impuls do stworzenia nowych potrzeb, a więc do zwiększenia istniejącej produkcji i dostarczenia pracy zredukowanym. Ostatecznie teorja ta dochodziła do konkluzji, że podwyższona stopa życiowa zawsze będzie wyprzedzała postęp techniczny i że popyt na robotników raczej będzie przewyższał podaż. Wzmaganie się popytu na artykuły przemysłowe nie może być zresztą w tych warunkach zależne wyłącznie od naturalnego wzrostu stopy życiowej, jako wyrazu wzrostu stopnia kultury intelektualnej. Przeciwnie producent powinien na drodze intensywnej reklamy i umiejętnego kredytowania narzucać konsumentowi towary, najczęściej ulegające stosunkowo łatwemu zużyciu, celem zastąpienia ich następnie nowemi, nawet wbrew rzeczywistym potrzebom konsumenta. Reklama, snobizm, fałszywe ambicje—mają tutaj wdzięczne pole działania.

Jednym z najgłówniejszych proroków tej nowej ewangelji ciągłego ruchu pieniądza, sprzecznej z uznawaną dotychczas zasadą oszczędności, był Ford. Wprowadzał on je zresztą z powodzeniem u siebie w życie. Najniższa płaca robotnika, pracującego u niego, wynosiła 7 dolarów dziennie, dzień roboczy trwał siedem godzin, a gdy stał u szczytu powodzenia, tydzień roboczy został zredukowany do

pięciu dni—bez obniżenia ogólnej wysokości zarobku. W tych warunkach nic dziwnego, że robotnicy jego byli równocześnie doskonałymi klijentami fabryki. Przykład Forda i wpływ jego książki p. t. „Moje życie i dzieło" był olbrzymi, a sprawozdania entuzjastyczne tej książki spotykało się nawet w czasopismach zasadniczo poświęconych tylko literaturze pięknej. (Piszący te słowa znał inżyniera, który z całem przekonaniem twierdził, że książka ta jest jedyną na świecie —oczywiście z wyłączeniem dzieł naukowych—którą warto czytać, a prawdopodobnie takich wykształconych barbarzyńców znajduje się legjon.)

Reakcja życia przeciwko wprowadzaniu w życie tej teorji ekonomicznej nie dała na siebie długo czekać, tembardziej, że obok Forda stosunkowo niewielu było takich, którzy, przyjmując tayloryzm, racjonalizację i standaryzację, byli równocześnie zwolennikami czynnymi płac najwyższych i dnia pracy możliwie najkrótszego. Stosunek między produkcją a konsumpcją załamał się na korzyść czynnika pierwszego. Skrócenie czasu produkcji samochodów w Ameryce do poziomu odpowiadającego równoważnikowi kilkunastu ośmiogodzinnych dni roboczych, w co włączona jest produkcja stali, węgla, gumy, bawełny, słowem wszystkich materjałów potrzebnych do Ludowy, stało się z jednej strony impulsem do nadprodukcji, z drugiej—spowodowało bezwzględne zmniejszenie ilości sił roboczych, lub przynajmniej względne. (Produkcja samochodów fabryki Buick wzrosła w ostatnich latach piętnastu o 1400 %, a liczba robotników tylko o 10%). I jakżeż może być inaczej, skoro wynalazczość w dziedzinie maszyn idzie tak daleko, że od czasów przedwojennych zdolność wytwórcza jednego robotnika w dziedzinie np. produkcji ostrzy do golenia wsrosła 64-krotnie, a flaszek—20-krotnie, gdy istnieją w St. Zjednoczonych maszyny, produkujące dziennie 50.000 cegieł, których rozpowszechnienie pozbawiłoby pracy 80% robotników i t. d. Najlepszym globalnym wyrazem zmechanizowania życia w St. Zjednoczonych jest wzrost mocy silników przemysłu amerykańskiego w latach od 1893 do 1925 z 10 miljonów koni parowych na 564 miljonów. To samo zresztą tyczy się również i produkcji rolniczej. Ilość traktorów np. wzrosła w St. Zjednoczonych, w latach od 1925 do 1928, z 506.000 na 850.000, przy równocześnie znacznie wolniejszym tempie wzrastania powierzchni obszarów, wziętych pod uprawę (od 1913 do 1929 wzrósł z 22 do 28 miljonów hektarów). Oba te czynniki, łącznie ze zwiększaniem się wskutek wzrostu umiejętności nawożenia wydajności gleby, dały, oczywiście, jako wypadkową, ogromny wzrost produkcji rolnej, przy jednoczesnem ubyciu sił roboczych.

Reakcja przyszła w formie olbrzymiego bezrobocia. „Odpowiedzialność za klęskę spada na kierowników każdej dziedziny działalności: finansów, przemysłu, handlu, rolnictwa i rządu. Nasze niepowodzenie nie spadło na nas stąd, żeśmy nie znali teoryj ekonomicznych, ale stąd, żeśmy bezwzględnie zlekceważyli i odrzucili wszelkie prawa ekonomji. Nasze metody podyktowała ambicja, łakomstwo, chciwość, a wynikiem ich—ogólny zamęt" (Słowa Melwina A. Taylora na zjeździe Międzynarodowej Izby Handlowej w Waszyngtonie).

Na klęskę tę złożyły się oczywiście i inne czynniki. Być może, że przy całej racjonalizacji, standaryzacji i tayloryzacji, nie zaistniałoby bezrobocie dzisiejsze, gdyby w dalszym ciągu panował na świecie wojenny i powojenny głód na towary amerykańskie. Tymczasem pod tym względem zmieniło się wiele. Odbudowano w Europie zniszczone warsztaty pracy, wojennej produkcji nadano charakter czasów pokojowych, pojętne kraje europejskie częściowo zracjonalizowały również swoje fabryki i oto dopływ towarów amerykańskich zaczął się zmniejszać, tembardziej, że imperjalistyczna polityka amerykańska bardzo wysokich ceł — nie dopuszczała do stosunku wzajemności. Stany Zjednoczone pragnęły wzbogacać się, nie dopuszczając do zarobku innych.

Trzeci czynnik ekonomicznego załamania się St. Zjednoczonych— to nadmierne zaufanie do swego „prosperity" i związane z tem wyśrubowanie cen akcyj do wysokości, nie odpowiadających wartościom rzeczywistym. Musiało się to skończyć krachem finansowym jednostek, banków, zakładów finansowych, i w ten obłędny wir pociągnąć za sobą instytucje silniejsze, nadmiernie pierwszym kredytujące. Nastąpił znany krach w jesieni 29-ego roku, który odsłonił błędność polityki ekonomicznej St. Zjedn.; stał się sygnałem do odpływu złota nazewnątrz, głównie do Francji, bez możności ściągnięcia pożyczek, zbyt pochopnie Niemcom udzielanych i zamrożonych tam, wskutek kryzysu wcześniej ujawnionego. To, oczywiście, wpłynęło na pogłębienie samego przesilenia. Zmniejszona konsumpcja wewnętrzna, jako skutek ogólnego zubożenia, zahamowała oczywiście w dalszym ciągu produkcję, co się ostatecznie wyraziło dziewięcio-miljonową armją bezrobotnych. Można sobie wyobrazić, jakie nastroje panują w tej masie ludzkiej, tembardziej, że słabo rozbudowane ustawodawstwo socjalne St. Zjedn. nie zna zapomóg dla bezrobotnych, a niedostateczna akcja ratunkowa opiera się wyłącznie o społeczeństwo. Słabą „pociechę" dla bezrobotnych stanowi oczywiście fakt, że kryzys tknął również i możnych, czego wyrazem zmniejszenie się olbrzymich fortun. (Ilość posiadających dochód roczny ponad 1 miljon dolarów spadł od 1929 roku z 511 na 349, a wykazujących się dochodem ponad 50.000—z 43.184 na 19.688).

Symptomy ogólno-światowego kryzysu gospodarczego, w formie najtypowszej, wystąpiły w St. Zjedn., a gwałtowność wybuchu świadczy o chorobie, potencjalnie nurtującej tu oddawna. Wcześniej proces chorobowy ujawnił się w wielu krajach innych, okazując przebieg o mniej stromej krzywej rozwoju.

W pierwszej połowie XIX wieku, wielki przemysł był prawie zmonopolizowany w trzech państwach: Anglji, Francji i Belgji. Dopiero w drugiej połowie tego wieku weszły St. Zjednoczone na drogę tworzenia przemysłu rodzimego, również i Niemcy, głównie po zwycięskiej wojnie z Francją. Równocześnie poczęły się w rozmaitych państwach tworzyć mniejsze wprawdzie ośrodki przemysłu wielko- fabrycznego, w sumie jednak przed wojną światową ważyły one już znacznie w ogólnym, światowym bilansie przemysłowym. Proces industralizacji zaczął obejmować cały świat i istnieje duże prawdopodobieństwo, że gdyby nawet do wojny nie doszło, każde państwo starałoby się stopniowo i powoli wyzyskać swe naturalne warunki. Wojna, jej doświadczenie i powojenne nastroje polityczne proces ten niepomiernie jednak wzmogły. (W Rosji olbrzymi rozmach przemysłowy stał się warunkiem istnienia nowego ustroju socjalnego, niema jednak podstaw dla twierdzenia, jakoby Rosja kapitalistyczna nie była zdolna zdobyć się, w drodze oczywiście znacznie powolniejszej realizacji, na równie gigantyczne realizacje przemysłowe).

Przedewszystkiem, w czasie wojny założono w krajach walczących i w wielu neutralnych olbrzymie fabryki przemysłu wojennego, pod kątem widzenia stosunkowo szybkiego i łatwego ich nastawienia po wojnie— na produkcję pokojową.

Ogromny głód towarów i inflacja pieniężna, o czem wyżej była mowa, zrobiły również swoje. Nakoniec, dla większości państw fałszywa pod względem gospodarczym, ale politycznie uzasadniona, idea samowystarczalności uczyniła olbrzymie postępy. Potężną, oczywiście, dla niej podnietą był powszechny brak ufnosci w stałość stosunków politycznych. Jeśli do tego dodamy jeszcze zaopatrzenie się w amerykańskie wzory pracy (nawet w Polsce spadła w kopalniach węgla ilość robotników z 225000 na 113000 przy równoczesnym wzroście produkcji z 36 na 38 miljonów tonn), stałe emancypowanie się kolonji dominjalnych angielskich, (zresztą, bez ostrza antyangielskiego nastawienia uczuciowego) i z uczuciami nienawiści połączone ekonomiczne uniezależnianie się Indyj, na drodze wzmagania

rodzimego przemysłu i bojkotu towarów metropolji na ten czas zrozumiemy, że światowa produkcja, przed nieuniknionym spadkiem lat ostatnich, wzrosła powyżej zapotrzebowania.

To samo obserwujemy z produktami rolnemi. Polityka ekonomiczna na bliską metę i trudność zahamowania rozpędu sprawiły np., że równocześnie wzrósł w latach od 1913 do 1929 obszar uprawy zbóż chlebowych z 6·2 na 8.5 miljona hektarów, w St. Zjedn. obszar uprawy samej pszenicy z 22 do 28 mil. hektarów. Dodajmy do tego analogiczne, jakkolwiek mniej drastyczne postępy innych krajów i wzmożoną wydajność ziemi, a nie zdziwimy się, że zapas zboża i mąki na całym świecie wynosił w 1930 r. 112 miljonów centnarów metrycznych, przyczem zapas ten wzrósł ostatecznie od r. 1925. Ogółem obliczono, że podczas, gdy w latach od 1913 do 1928 ludność świata wzrosła o 10%, to produkcja surowców i żywności wzrosła o 25%, a produkcja przemysłowa jeszcze więcej; oczywiście, rozmaite jej gałęzie rozmaicie. W pięcioleciu 1924—1928 przemysł automobilowy, elektryczny i produkcja maszyn powiększyły się o 25%. Od 1925 do 1930 r. wzrosły zapasy cukru o 173%, kawy o 390%, bawełny o 200%, kauczuku o 28,5%, cynku o 524%, miedzi o 300%, cyny i ołowiu o 200%.

Nadprodukcja żywności, surowców i artykułów przemysłowych spadła w okresie zmniejszonej konsumcji, spowodowanej krańcowo zacieśnioną zdolnością nabywczą (100 miljonów bezrobotnych i ich rodzin) ogółem, wskutek kryzysu, obniżeniem się stopy życiowej i prawie zupełnem wyeliminowaniem rynków rosyjskich z obrotu światowego. (Obrót handlu zagranicznego na głowę w r. 1929 w dolarach: Kanada 251, Belgja 227, Holandja 246, W. Bryt. 194, Francja 103, Niemcy 96,1, Czechosłowacja 81, Zt. Zjedn 79, Włochy 46, Polska 21,5, Bolszewja 5). Zresztą, pomiędzy nadprodukcją, a zmniejszeniem konsumpcji, istnieje z reguły stosunek przyczynowy, którego ogniwem pośredniem jest zubożenie mas. Zwichnięcie równowagi pomiędzy popytem a podażą jest zjawiskiem dobrze znanem z wieku XIX, jakkolwiek nigdy w obecnych rozmiarach nie obserwowanem i zawsze nadprodukcji towarzyszyło zmniejszenie się konsumpcji.

Obok przyczyn ogólno-światowych kryzysu, istnieją w odniesieniu do poszczególnych państw przyczyny indywidualne. W odniesieniu np. do Anglji działają tu jeszcze specjalne czynniki. Sprawiły one np., że przestała być Anglja głównym eksporterem węgla kamiennego, nietylko z powodu wzmożonej produkcji węgla wielu krajów, ale również z powodu coraz lepszego wyzyskiwania innych źródeł energji, jak ropy, gazów ziemnych, a nadewszystko siły wodnej. Co więcej, Anglja z trudnością konkuruje z węglem innych krajów z powodu najwyższych w Europie cen robocizny. Pamiętać również należy, że od r. 1922 powrócił funt szterling do perypetu złota, wszystkie więc zobowiązania wewnętrzne, przedewszystkiem olbrzymie swoje długi (329 miljonów złotych), spłaca Anglja, w przeciwstawieniu np. do Francji, monetą pełnowartościową, co zwiększa oczywiście obciążenie podatkowe ludności, musi się więc również odbić i na cenach węgla. Wobec większego, niż w wielu innych państwach dochodu społecznego (na głowę 2904 zł. rocznie w Anglji w roku 1926, po obliczeniu obciążenia podatkowego, wobec 1464 zł. w Niemczech, 1445—we Francji, a 576 zł. w Polsce), obciążenie to przed r. 1929 nie wywierało wpływu wybitnie ujemnego, zaważyło jednak w ostatnich latach zaostrzonego kryzysu i obniżonych dochodów. Obniżenie się w ostatnich miesiącach wartości funta szterlinga zwyż o 20% zwiększyło wprawdzie zdolność konkurencyjną węgla angielskiego, ale zaprowadzenie ceł ochronnych i reakcja na nie państw ościennych przeważyły szalę w kierunku przeciwnym. W tym dziale produkcji zapisać można zwyż 200 tysięcy bezrobotnych.

Omawiane czynniki ujemnie odbijają się, oczywiście, wogóle na eksporcie an-

gielskim, nietylko samego węgla. Prócz tego czynnika, działa jeszcze cały szereg innych, specyficznych dla Anglji, które, w łączności z poprzednio omówionemi natury uniwersalnej, sprawiły, że Anglja jest krajem z kolei trzecim na świecie, pod względem ilości bezrobotnych (2.800.000). Poddał je analizie bardzo wnikliwej, André Siegfried w książce p. t. „Kryzys brytyjski", obszernie omówionej przez Dybowskiego i Hertza („Przegląd współczesny" 1931, str. 376—398 i „Droga" 1931). Wszystkie te przyczyny dają jako wypadkową wysoką cenę produkcji angielskiej i wobec tego mniejszą jej zdolność konkurencyjną. W tych warunkach nic dziwnego, że eksport angielski, który w r 1913 stanowił 82% importu, w r. 1929 stanowił już tylko 69%.

Na kryzys niemiecki, wyrażający się ilością 6 miljonów bezrobotnych, złożyły się obok ogólnych, również pewne specjalne czynniki. Najważniejszy z nich to ogromna, na sposób amerykański, wzmożona zdolność wytwórcza fabryk niemieckich, nowo założonych, lub zmodernizowanych w okresie olbrzymiej inflacji pieniężnej. Na ten sam cel zużyły Niemcy później znaczny odsetek pożyczek amerykańskich. Podczas gdy przemysł amerykański oparty jest na własnych kapitałach, niemiecki w dużym stopniu na obcych, od których trzeba procenty płacić i które trzeba zwrócić w krótkim terminie, o tyle sytuacja jego przedstawia się gorzej. Znaczny odsetek pożyczek amerykańskich został nadto zużyty na cele nieproduktywne, jak monumentalne budowle, stadjony i t. d. i oto stanęły Niemcy przed niewypłacalnością.

W politycznych swych ambicjach w najwyższym stopniu upokorzone, dążą Niemcy do zdobycia „należnego im miejsca pod słońcem", a więc w marzeniach swoich i to nie maksymalnych, do odzyskania Alzacji i Lotaryngji, Pomorza, Poznańskiego, Śląska, Dolnych Czech, złączenia się z Austrją i odzyskania kolonij, nie rezygnując, oczywiście, z dalszych planów, w rozmiarach z początkowego okresu wojny. Na razie, jawnie przed światem głoszą konieczność odzyskania Pomorza i Śląska. Pod tym względem opinja ich jest jednolita; nie wyłączając socjalistów, różnią się jedynie głoszeniem dróg, prowadzących do zmian. W tych warunkach nic dziwnego, że wstrząs ekonomiczny eksploatują Niemcy w celach propagandy politycznej, starając się pozorami argumentów przekonać świat, a w wyższym jeszcze stopniu masy swojej ludności, że ostrość kryzysu, jaki przeżywają tkwi w odcięciu od ich organizmu Górnego Śląska, utraty Pomorza i t. d. Przy tej sposobności pragną również storpedować plan Younga, twierdząc, że skreślenie spłat, z tym planem związanych, jest warunkiem nieodzownym odzyskania przez nich zdolności uiszczenia się z długów prywatnych. Na tem właśnie tle eksploatowania dla celów politycznych bezrobocia i zubożenia mas, należy rozumieć olbrzymi wzrost wpływów Hitlera i pewne dostosowanie się do jego poziomu argumentacji, chociażby dla celów kontrpropagandy, ze strony rządu Brueninga. Pod powłoką pragnienia współdziałania w złagodzeniu przesilenia gospodarczego świata, proponują nawet Niemcy albo równomierne dla wszystkich rozbrojenie faktyczne co ze względu na najsilniejszy właśnie w Niemczech „potentiel de guerre", wyniesie ich pod względem potęgi militarnej, na czoło mocarstw europejskich, albo też zniesienie odpowiednich klauzur traktatu wersalskiego i przywrócenie im prawa niekrępowanego niczem zbrojenia się. Nastroje polityczne Niemiec, stanowiące pewnego rodzaju miecz Damoklesa wiszący nad pokojem świata, wywołując nastrój niepewności, nie mogą się, oczywiście, również nie przyczynić do pogłębienia kryzysu, który może być przezwyciężony jedynie przez porozumienie się, dobrą wolę i zbiorowy wysiłek całego świata pracy, jednak w atmosferze uspokojenia politycznego.

Przesadne, być może, znaczenie temu właśnie czynnikowi, przy niedocenieniu

niektórych innych, przyznał Międzynarodowy Komitet Rzeczoznawców Finansowych obradujący w Bazylei nad reparacjami niemieckiemi, w każdym jednak razie posiada to swoją wymowę.

Przesilenie gospodarcze, już przed r. 1929 bardzo silnie ciążące nad wieloma państwami, charakter światowego przesilenia przybrało dopiero w tym właśnie roku, gdyż od tego roku dopiero zaczyna się ono objawiać, nawet w tych krajach, które, jak np. Szwajcarja, Danja, Holandja, Francja, samoistnie nie doszłyby były, prawdopodobnie do wstrząsów w równowadze swojego życia gospodarczego. Dopiero od tego roku począwszy, zaczyna się, gwałtownie zmniejszać produkcja światowa, czego obraz znaleźć można w publikacjach statystycznych, jak: Rocznik, Kwartalnik i Wiadomości statystyczne. Oto niektóre dane, stamtąd zaczerpnięte.

Miesięczna produkcja surówki żelaza w tys. ton spadła od VII.30 do XII.31: w Anglji z 494 na 336, Francji z 1021 na 643, Niemczech z 771 na 351, St. Zj. z 2682 na 988 — przy ciągłym spadku z miesiąca na miesiąc.

To samo w odniesieniu do stali: w St. Zjedn. z 2980 na 1323, Francji z 959 na 628, Niemczech z 906 na 438, Anglji z 631 na 429.

Wskaźnik produkcji przemysłowej, gdzie 1928=100, w miesiącach od VII.30 do XII.31: Francja z 111 na 87, Niemcy z 81 na 59, St. Zj. z 68 na 65.

Charakterystyczne liczby, natomiast, ilustrujące zmniejszenie się obrotów handlowych, podał premier Prystor, kilka tygodni temu, w przemówieniu sejmowem.

Spadek w %o importu i eksportu w r. 1928.

	import spadek o:	eksport spadek o:		import spadek o:	eksport spadek o:
St. Zjedn.	49%	52%	Francja	21%	42%
Niemcy	48 „	21 „	Czechosłowacja	38 „	38 „
Anglja	26 „	46 „	Austrja	30 „	41 „

Tych kilka wiele mówiących cyfr nie należy uważać wyłącznie, jako wyraz zmniejszonej produkcji, wywołanej potrzebą wyczerpania się zapasów, nagromadzonych w okresie nadprodukcji. Tkwi w nich również, jako ważna składowa, ogólne zubożenie świata, i, w parze z tem idące, znaczne obniżenie się ogólnej zdolności nabywczej. Niewiadomo również, czy kryzys światowy osiągnął już swój stopień maksymalny, cały szereg oznak wskazuje jednak na coś przeciwnego.

Pod kątem widzenia przesilenia gospodarczego, bez względu na to, jakie istotne znaczenie mu przypiszemy, śledzić należy wielkie wysiłki doby współczesnej, jak zmniejszenie zbrojeń i ujęcie ich w ramy umów międzynarodowych, zbrojeń, które od czasu do czasu postępując progresywnie, doprowadziły do zawrotnej wysokości zwyż 4 miljardów dolarów rocznie, obciążając budżety państw nieproduktywnie, jak wysyłki, przedsiębrane celem uregulowania finansowych zobowiązań państw między sobą, długów wojennych i zobowiązań, wynikłych ze szkód wojennych. Do tej samej przyczyny podstawowej odnieść również należy wysiłki, coprawda pozostające raczej w sferze pomysłów i idei, zmierzające do utworzenia większych lub mniejszych międzypaństwowych jednostek gospodarczych i, naodwrót, aż nazbyt realnie realizowanych, dla celów domniemanych korzyści najbliższej mety, odgradzań się murem celnym.

*
* *

Skreślony obraz nie będzie kompletny, jeżeli nie dojdziemy do syntetycznego ujęcia przyczyn obecnego przesilenia, do zrozumienia stopnia jego głębokości i dróg, prowadzących do jego likwidacji. Zagadnienie sprowadza się ostatecznie do odpowiedzi na pytanie, które stanowisko oddaje lepiej istotny stan rzeczy: czy krańco-

wo pesymistyczne, jak np. Artura Śliwińskiego czy optymistyczne prof. St. Grabskiego.

„Epoki kończą się“, pisze Ar. Śliwiński, „wtedy, kiedy siły moralne i duchowe ludzkości nie są w stanie opanować procesów życia, kiedy to życie rozwija się wbrew prawom logiki ludzkiej, kiedy najbardziej wypróbowane środki, prowadzące do wytkniętej wolą ludzką mety, zaczynają dawać rezultaty sprzeczne z zakreślonym celem. Ustrój, który tworzy nędzę z nadmiaru bogactwa, w którym urodzaj staje się klęską, w którym pomimo coraz większej biedy istnieje nadprodukcja, w którym zdobycze techniczne, ułatwiające ludzkości pracę, tworzą bezrobocie, słowem ustrój, w którym elementy dodatnie przynoszą nieszczęścia, musi zginąć mocą własnego bezwładu“ (Tyg. Il. 1931, Nr. 42)

„Trudno zrozumieć pojęcie kryzysu ustrojowego“, twierdzi prof. Grabski (Il. Kur. Codz. 1932, 13 marca), „którem tak chętnie szafuje publiczność, a które faktycznie jest raczej pojęciem literackiem, wytworzonem przez literaturę socjalistyczną. Wiemy, że produkcja rosła do końca r. 1929; rósł również eksport światowy, a nie było mowy o nadprodukcji. Dopiero w r. 1930 okazało się nagle, że tej produkcji jest za wiele. Otóż należy sobie uświadomić, że owa nadprodukcja lat, poprzedzających kryzys, była pochłaniana przez nadkonsumpcję, nie z bieżącego dochodu społecznego, lecz z kredytowego obciążenia dochodów przyszłych. Po szeregu lat obciążenia z tytułu tej konsumpcji, tak mocno zaważyły na dochodzie społecznym, że musiała nastąpić reakcja, w formie gwałtownego skurczenia się zbytu, lecz i to zjawisko można było zaobserwować w r. 1873. Kryzysy z końca XIX w. wytworzyły przejście z kapitału indywidualnego do kapitału anonimowego, a uzależnienie przedsiębiorstw przemysłowych od przedsiębiorstw kredytowych, stworzyły olbrzymie koncerny. Nie ulega również wątpliwości, że i obecny kryzys nie pozostanie bez wpływu na ukształtowanie się stosunków w poszczególnych organizacjach gospodarczych. Nie należy opierać przyszłości ekonomicznej—konkluduje Grabski—, na kredytach zagranicznych i wogóle uzdrowienie życia gospodarczego, na kredytach: należy dostosować gospodarkę publiczną do możliwości gospodarki prywatnej; czeka nas kilka czy kilkanaście lat może powolnej, lecz stałej zniżki cen i dlatego należy nastawić się na tanią produkcję i starać się o rozwój produkcji od dołu, w szczególności przez uprzemysłowienie wsi“.

Nie ulega wątpliwości, że jedną z przyczyn obecnego kryzysu było życie nad stan, czego wyrazem łatwe kredytowanie i korzystanie z kredytów. W odniesieniu do Anglji, moment ten podnosi również Siegfried, a prof. Grabski wielokrotnie w artykułach Kurjera Lwowskiego, zwracał uwagę na Francję, którą oszczędne życie tradycyjna awersja do łatwego kredytowania ustrzegła przed silniejszem przesileniem (250 tysięcy bezrobotnych, wobec 1 miljona w Italji i około 650 tysięcy w Czechosłowacji). W stwierdzeniu tego faktu tkwi również stwierdzenie zwichnięcia równowagi pomiędzy popytem a podażą, nie ulega jednak wątpliwości, że ten pierwszorzędny czynnik przyczyny kryzysu światowego opiera się na szerszych podstawach, aniżeli samo życie nad stan i nadmierne kredytowanie.

Doskonałe studjum, poświęcone temu zagadnieniu, znajdujemy w 2-gim numerze miesięcznika „Droga“ z roku 1932. Przedewszystkiem stwierdza Toporowski, autor tego studjum, że od r. 1825, co dziesięć lat mniej więcej, zjawiał się kryzys. „Cykle te obejmują okres konjunktury i kryzysu i oznaczają czas trwania oddzielnych okresów gospodarczych, w zakończeniu których dokonywa się automatycznie, masowo i gwałtownie równowaga gospodarcza. . . W okresach międzykryzysowych, podczas mniej lub więcej dobrej konjunktury, równowaga oparta jest w rzeczywistości nie na podaży-popycie, ale na „zaufaniu“ i na regulowaniu sporadycznych zaburzeń przy pomocy kryzysu utajonego. W ten sposób dobra konjunk-

tura jest właściwie stanem rozwijającej się anarchji gospodarczej, właśnie dla tego, że zmierza ostatecznie do kryzysu ujawnionego... Kryzysy jawne niszczą zaufanie i dzięki temu mają możność dokonywania radykalnej operacji, która z całkowitą bezwzględnością wprowadza istotny czynnik równowagi, jakim jest podaż-popyt, dla uzdrowienia życia gospodarczego, jednak na krótko, bowiem ożywienie, następujące po depresji, powtarza od nowa cykl gospodarczy. Kryzys gosp. jest zatem automatycznym regulatorem równowagi, czynnym w zjawiskach chromicznych zaburzeń w ustroju kapitalistycznym, w którym samorzutna i swobodna działalność nie jest ujmowana w żadne, z góry zakreślone nakazy równowagi, nie jest kontrolowana i nie jest planowo regulowana". Przyczyny tej niezdolności ustroju kapitalistycznego do automatycznego dostosowywania wysokości produkcji do wysokości konsumpcji, widzi, między innemi, Toporowski, w fakcie ogromnej trudności dobrej znajomości zapasów przy współzawodnictwie, zwłaszcza na rynku międzynarodowym. „Ponęta rentowności pod działaniem konkurencji stwarza nadto pęd do masowej produkcji, nieuzasadnionej potrzebą gospodarczą i prowadzi do nadprodukcji".

Dalszy bieg wypadków i rozwój stosunków nie przedstawia się Toporowskiemu tak zasadniczo pesymistycznie, jak u Śliwińskiego, odnoszącego się do tych zagadnień ze strony wybitnie uczuciowej. „Jeżeli poprzedni etap kapitalizmu", pisze Toporowski, „posiadał warunki, które umożliwiały przezwyciężanie chaosu perjodycznie w długich okresach gospodarczych, przy pomocy kryzysu, to przy dzisiejszym stanie kapitalizmu w jego skomplikowanych formach i nowych metodach racjonalizacji — oczekiwanie na automatyczne opanowanie współczesnego chaosu jest beznadziejne. Nowy czynnik racjonalizacji, który nadał potężny rozmach wytwórczości i ukazał rozległe perspektywy dla rozwoju gospodarczego, wstrząsnął podstawami ustroju, tak głęboko, że kryzys nie może być opanowany w sposób, który charakteryzuje przebieg poprzednich kryzysów..." Ostatecznie przychodzi do wniosku, że zwalczanie kryzysu nie jest możliwe bez konstrukcji ustrojowej gospodarstwa narodowego i światowego. „Jeżeli mają ostać się podstawy ustroju gospodarczego, opartego na prywatnych środkach produkcji, oraz częściowo na wolnej inicjatywie, musi nastąpić zmiana metod, muszą być wynalezione sposoby, które umożliwiałyby nieprzerwalne funkcjonowanie regulatora podaży-popytu i rozwijały zdolności konsumpcji".

Do bardzo podobnych konkluzji dochodzi również Z. Wasilewski („Droga" 1932, Nr. 3). „Sfery gospodarcze i przemysłowe dawno zorjentowały się, że planowość i regulacja produkcji przy jednoczesnem zachowaniu tempa dotychczasowego rozwoju przemysłowego i postępu technicznego jest niezbędna dla życia i rozwoju ludzkości. Niestety jednak, one same, zabsorbowane bezwzględną chęcią zysku, a może psychozą pojęcia zysku i koszmarną wizją ewentualnej ruiny, nigdy na krok, o którym wiedzą z pewnością, że jest konieczny, nie zdecydują się. Do tego muszą być powołane zupełnie inne organizacje. Organizmom tym muszą przyświecać rozumnie pojęte idee ludzkości, a nie idea jak największego gromadzenia zasobów".

Od kryzysów poprzednich różni się przesilenie współczesne pod dwoma przedewszystkiem względami. Pierwszy — to znaczniejsze jego rozlanie się wszerz i o wiele większa głębokość. Różnice te są wprawdzie natury ilościowej, mieć jednak na wadze należy, że zmiany ilościowe doprowadzone poza pewną granicę mogą zaprowadzić do punktu z którego niema zawrotu. Różnica druga — to związek dzisiejszego kryzysu z wszechstronną wynalazczością w każdej gałęzi wytwórczości. Przy pełnem wyzyskaniu technicznem dzisiejszej wynalazczości, ilość bezrobotnych wynosiłaby znacznie więcej niż 22 miljony a kresu możliwości w tej dziedzinie, prak-

tycznie biorąc, niema. Wobec tego, jeśli nawet mamy prawo na nadzieję, że przez wyczerpanie się zasobów i przez trwałe obniżenie cen artykułów rolnych i przemysłowych i zwiększenie na tej drodze konsumpcji, będzie można dojść do przywrócenia równowagi między podażą, a popytem, to jednak mamy prawo przypuszczać, że w przyszłości najbliższej dojdzie do przesilenia jeszcze potężniejszego, jeśli znów zaczną działać rozpasane siły wynalazczości, zaprzęgnięte w rydwan wytwórczości kapitalistycznej, krótkowzrocznej i o zatraconym instynkcie samozachowawczym. A jak doraźną jest polityka dzisiejszych panów świata, dowodem ten jeden chociażby przykład, że gdy światowe emanacje przemysłu, handlu i finansów o nastawieniu teoretycznem (genewska konferencja celna i inne) doradzają sprowadzenie barjer celnych do godziwych rozmiarów, dyktowanych naturalnym układem charakteru produkcji państw, to jak gdyby na przekór temu, barjery celne niepomiernie wzrastają, nietylko u państw przemysłowo słabych, dla których ochrona celna może się stać wydatną pomocą dla rozwoju przemysłu rodzimego, ale nawet, i przedewszystkiem, u państw przemysłowo najwyżej stojących. „Przezwyciężenie dziś kryzysu leży w ekspansji gospodarczej. Tylko przez intensyfikację poszczególnych gospodarstw narodowych można dojść do ekspansji gospodarki światowej („Stanley, Philipson). Tego samego również dowodem są reakcje społeczeństw, godzące w objawy zła, zamiast w jego przyczyny, jak naprzykład niszczenie zapasów bawełny, zboża i kawy, udzielanie fermerom zaliczek na pszenicę zsypywaną do elewatorów—w Kanadzie, półmiljardowy wydatek St. Zjednoczonych na zakupno pszenicy i bawełny, celem niedopuszczenia do nadmiernej podaży i obniżenia ceny i t. d. Reagowano na obniżenie cen, a nie leczono przyczyn.

W dzisiejszych warunkach kurczących się wolnych rynków i znacznie zmniejszonej możliwości produkowania dla nieznanego nabywcy t. zn. nabywcy do zdobycia, przy równocześnie kolosalnie wzrastającej ekonomizacji pracy, poleganie na automatyzmie gospodarczym, jako regulatorze stosunków gospodarczych, jest najprawdopodobniej utopją. W doskonałym artykule p. t. „Normalny poziom cen“, w którym poddaje Ignacy Matuszewski analizie wpływ na kształtowanie się cen czterech czynników, jakiemi są: podaż złota i popyt na złoto, podaż towarów i popyt na towary, dochodzi autor do następującego wniosku: „im na niższym poziomie cen zostanie uchwycona równowaga między poszczególnemi gałęziami wytwórczości, między płacami i zyskami, między kosztami kredytu i rentownością kapitałów inwestowanych, tem ludzkość będzie mogła lepiej żyć i dostatniej. I ten kraj, który najprędzej zdoła taką równowagę osiągnąć, mieć będzie największe szanse pełnego wykorzystania swoich sił wytwórczych.“ (Il. Kur. Codz. 27.III.1932). Matuszewski ma słuszność. Do takiej równowagi na najniższym możliwie poziomie cen, świat dążyć powinien i zdaje się, że w rzeczy samej podąża, jakkolwiek nie z całą świadomością przyświecającego celu. Dojście do niego byłoby ostatecznie niczem innem, jak przywróceniem równowagi na drodze automatyzmu gospodarczego. Jeżeli jednak nic nadto się nie stanie, a wszystkie warsztaty pracy świata zaczną pracować pełną parą, pędzone, po chudych latach, chęcią jak największych zysków i w atmosferze wzajemnej konkurencji, jeśli nadto ogarnie świat, po przejściu tłumika przesileniowego, nowy szał inwestowania wynalazków, czekających niecierpliwie na realizację, natenczas siły te rozpętają nowe przesilenie o natężeniu jeszcze większem. Obok dojścia do równowagi na możliwie najniższym poziomie cen, co jest pierwszym warunkiem uzdrowienia stosunków gospodarczych, konieczne są nadto pociągnięcia radykalne, świadome celu.

W wykładzie na wieczorze dyskusyjnym 15 marca br., rzucił wizytator Poniatowski śmiałą myśl zaradczą, wychodząc ze słusznej przesłanki. Jeśli, twierdzi, nie każde zamierzenie artystyczne, nie wszystkie badania naukowe, które w czy-

stej postaci nie mogą wywierać skutku społecznie ujemnego, a wartość bezwzględna musi być ich udziałem, bardzo często realizowane nie są, niema podstaw teoretycznie uzasadnionych, dlaczego wyjątek mają stanowić wynalazki techniczne.

Jeśli organizacje, których obowiązkiem jest baczyć na dobro ogółu, mają prawo kontrolować jakość zamierzeń obywateli, np. w dziedzinie budownictwa, wychodząc z założenia, że ta dziedzina własności prywatnej posiada pewne znamiona własności ogółu, jeśli np. prawodawstwo może wglądać i do pewnego stopnia regulować umowy prywatne pomiędzy stronami, nietylko z punktu widzenia moralności i ewentualnej kolizji z obowiązującemi prawami, ale również i ze względu na dobro jednej ze stron, to tembardziej powinny wglądać w dziedzinę realizacji tych poczynań, które bez dostatecznej kompensaty mogą wywrzeć wpływ ujemny na pewne ugrupowania, klasy, a nawet zachwiać równowagę społeczną. Ingerencja w tej dziedzinie może się dokonywać na drodze specjalnego obciążenia podatkowego tych przedsiębiorstw, które stosując nowe wynalazki techniczne, zwalniają siły robocze powyżej pewnej, zgóry ustalonej normy procentowej, lub też wykalkulowanej według pewnej zasady, oczywiście, w wysokości, dostosowanej do ilości zwolnień. Podatek tak pomyślany w wielu wypadkach stałby się skutecznym hamulcem w zaprowadzeniu nowego udoskonalenia technicznego, w innych osiągnięty kapitał możnaby użyć n. p. do robót publicznych (lub znalezienie pokrycia na zapomogi dla bezrobotnych?).

Plan ten, pomimo, że idzie daleko, ma cechy, zresztą częściowo skutecznego paljatywu, nawet przy bezwzględnem bowiem jego zastosowaniu, nie może być w całej pełni zneutralizowany ujemny skutek przyczyny, która go wywołała. Praktyka życiowa znajdzie nadto zawsze cały szereg powodów, mniej lub więcej uzasadnionych, do jego obejścia, na tle nieuniknionej ku niemu niechęci wzajemnie konkurującego kapitału. Zresztą, dopóki nie zniknie współzawodnictwo ekonomiczne między państwami, a tembardziej niebezpieczeństwo wojen, mowy niema o stosowaniu tych obostrzeń dla szeregu gałęzi przemysłu, bez porozumienia międzynarodowego, trudnego do osiągnięcia. Nadto nie zdaje się, ażeby można było na tej drodze wstrzymać bieg rodzących się wynalazków, a zmierzających do uzyskania nowych źródeł taniej energji, w ilościach, praktycznie biorąc, nieograniczonych, jak np. wynalazek Claude'a (wyzyskanie dla celów energjotwórczych różnicy temperatury wody morskiej na powierzchni i w głębi), lub też bezpośrednie wykorzystanie energji cieplnej promieni słonecznych. Nikt nie zdoła zahamować rozmachu ekonomicznego krajów, które względem tych nowych źródeł energji zajmują położenie uprzywilejowane, a świat nie będzie można uchronić przed wstrząsem wywołanym wynalazkami o takiej bezwzględnej wartości, że absurdem byłoby nie stosowanie ich w całej pełni.

W warunkach dziś panujących, trudno żywić nadzieję Lewandowskiego o „Zorganizowaniu p r o d u k c j i w związkach producentów, w kartelach i syndykatach, pozostających pod kontrolą państwa i b ę d ą c y c h w z g o d z i e z ogólną linją polityki gospodarczej“ („Droga 1931“, str. 7—8). Słuszność ma raczej Wasilewski, gdy pisze: „Przepastna dążność do zysków, oraz zachłanność interesu prywatnego, nie liczące się w dostatecznej mierze z potrzebami społeczeństw, wzmocniona ambicjami, nieraz niezdrowemi i nierealnemi, powoduje, że związki przemysłowe, czy finansowe, są to budowle z piasku, rozsypujące się przy lada nieprzyjaznym podmuchu konjunkturalnym. Dopóki była dobra konjunkjura, dzielono się sferami wpływów, terenami zainteresowań, rynkami zakupu surowców, zdobywaniem towarów i t. d. Lecz i to na próbę, na krótkie miesiące. Lada wizja lepszego interesu rozbijała porozumienie. Cóż mówić o porozumieniach narodowych, kiedy nawet w ramach jednego państwa, np. polskiego, nie można doprowadzić

do dobrowolnego utworzenia istotnego porozumienia między większem gronem fabryk jakiejkolwiek branży. Jeśli nawet powstaje związek to i tak w celu walki z państwem, t. zn. w celu zabiegania o zmniejszenie lub zwiększenie podatków, o nałożenie lub zmniejszenie cła, o ulgi, najzromaitsze wsparcia, subwencje i dostawy państwowe".

Jeśli nawet obraz, nakreślony przez Wasilewskiego, uważać jako zbyt pesymistyczny, w każdym razie trudno przyznać przemysłowi prywatnemu zdolność i dobrą wolę wzajemnego porozumienia, którego podstawą byłoby dostosowanie rodzaju produkcji, jego wysokości i metod pracy do istotnych potrzeb społeczeństwa, tembardziej, że zagadnienie takie w ramach jednego państwa wogóle nie jest do przeprowadzenia. Należy również mieć to na uwadze, że pomimo wciąż wzrastającej, w miarę komplikowania się form życia, ingerencji państwa i mnożenia się agentur jego działalności, zależność państwa od kapitału jest wciąż bardzo znaczna, a potęga kapitału, w okresie bezrobocia, wzmaga się, na skutek zmniejszenia się mocy przeciwwagi, jaką byłby zorganizowany świat pracy.

W związku z niewątpliwym faktem, że bez ogólno światowego uregulowania produkcji, jej wysokości i rodzaju, i bez uregulowania wymiany, niema mowy o równowadze gospodarczej świata, należy zwrócić uwagę na prawdopodobieństwo wzrostu w Bolszewji za lat kilka produkcji rolniczej i przemysłowej w wysokościach, umożliwiających znaczny eksport po cenach dumpingowych, i na zapoczątkowany dopiero, a już dotkliwie dający się odczuwać rozwój produkcji rolniczo-przemysłowej krajów, do niedawna eksportujących tylko surowce. A trzeba mieć na uwadze i to, że możliwości rozwojowe krajów takich, jak Kanada, Chiny, Brazylja są z rzędu możliwości ekonomicznych St. Zjednoczonych, nie mówiąc o Afryce, której siły wodne, same jedne, dorównują prawie sumie sił wodnych reszty świata i że niema możliwości powstrzymania ich rozwoju gospodarczego i rywalizacji politycznej. Ostatecznie, mamy wszelkie podstawy mniemać, że świat znajduje się dopiero na początku całych seryj wstrząsów ekonomicznych, przedzielonych, być może, okresami chwilowych uspokojeń, o roli raczej w gruncie rzeczy ujemnej, ze względu na pochopność natury ludzkiej do ulegania złudzeniom.

Jeżeli więc na końcu tej krzyżowej drogi przyświecają wyższe formy bytowania społecznego, to ludzkość dojdzie do nich tylko na drodze wyrzeczeń się form obecnych, po uciążliwych i bolesnych stwierdzeniach ich absurdalności, a jednym z najistotniejszych motorów tego procesu będzie postęp techniczny, oparty, jak zawsze, na bezinteresownej i twórczej nauce. Na tej drodze spełnią się słowa Żeromskiego z „Przedwiośnia": „Rewolucją istotną i jedyną jest wynalazek".

Dr. Z. Opolski.

KOMUNIKATY

Bibljoteka Liceum Krzemienieckiego.

W związku z artykułem p. t. „Na marginesie czytelnictwa", umieszczonym w Nr. 1 „Życia Krzemienieckiego" otrzymuje Redakcja zapytania w jaki sposób można korzystać ze zbiorów Bibljoteki L. K. Wobec tego podajemy poniżej wszystkim zainteresowanym dokładne informacje.

Bibljoteka L. K. jest bibljoteką naukową. Zapisanie się na listę stałych czytelników Bibljoteki może być załatwione osobiście albo (dla osób zamiejscowych) listownie. Przy listownych zgłoszeniach należy podać wyraźnie: imię i nazwisko, rok urodzenia, stanowisko i dokładny adres. Nadto należy przedłożyć zaświadczenie zajmowanego stanowiska a to: dla nauczycieli szkół powszechnych — zaświad-

czenie Inspektora szkolnego, dla nauczycieli szkół średnich i uczniów klas VII i VIII gimn., IV i V kursów seminarjum i klas równorzędnych innych szkół średnich — zaświadczenie Dyrektora szkoły, dla pracujących w innych zawodach — zaświadczenie władz samorządowych. W zaświadczeniu winno być zaznaczone, że wydaje się je w celu umożliwienia korzystania z Bibljoteki L. K. Nauczyciele szkół powsz. powiatu Krzemienieckiego zaświadczenia przedkładać nie potrzebują.

Bibljoteka wypożycza dzieła naukowe, w ilości do 5 książek, na okres 1 miesiąca. Czytelnicy, wypożyczający osobiście, podają numery dzieł wedle katalogów znajdujących się w Bibljotece i wypełniają rewersy. Czytelnicy zamawiający książki pisemnie winni podać: autora, tytuł, oraz możliwie miejsce i rok wydania dzieła. Zamawiającym pisemnie zostaną wysłane rewersy, które czytelnik podpisuje i załącza niewypełnione do zamówienia. Bibljoteka L. K. będzie je wypełniać zależnie od posiadanych—z pośród zamówionych— dzieł, przesyłając pocztą łącznie z dziełami następne rewersy czyste.

Dzieła wysyłane są na koszt Bibljoteki, czytelnik opłaca tylko koszta wysyłki zwrotnej. Bibljoteka nie pobiera też żadnej opłaty za pożyczone dzieła ani nie wymaga złożenia kaucji, przestrzega jednak, w celu umożliwienia sprawnego działania bibljoteki, z całą bezwzględnością dotrzymania terminów zwrotu dzieł, stosując za każdy dzień zwłoki kary pieniężne.

Ze słowników, encyklopedji i czasopism korzystać można tylko w Czytelni.

Bibljoteka i Czytelnia L. K. czynne są w dnie powszednie od godz. 10 do 12 i od 16 do 19.

Na fundusz budowy Domu Społecznego wzamian życzeń świątecznych sumę zł. 10 wpłacił do kasy Zjednoczenia Organizacyj Społecznych pow. Krzemienieckiego Pan Starosta Stefan Czarnocki.

Z. O. S.

Wystawa Fotografików Austrjackich w lokalu Towarzystwa Fotograficznego w Krzemieńcu otwartą będzie do dnia 17 b. m., poczem wystawione będą prace prof. Jana Bułhaka z Wilna.

DO PRENUMERATORÓW.

Prosimy o możliwie rychłe wpłacanie prenumeraty na konto czekowe Komunalnej Kasy Oszczędności Powiatu Krzemienieckiego Nr. 80.895, bezpośrednio w P. K. O. lub za pośrednictwem Urzędów Gminnych.

Osoby zamieszkałe w Krzemieńcu wpłacać mogą prenumeratę osobiście w Komunalnej Kasie Oszczędności (ul. Słowackiego 6) albo w Kasie Liceum Krzemienieckiego.

Administracja
„Życia Krzemienieckiego"

Odpowiedzi Redakcji.

P. M. J. w Wyszogródku. Umieścimy w Nr. 4. Prosimy o dalsze wiadomości.

P. S. B. w Mołotkowie. Informacje umieszczamy w dziale Komunikatów.

Redakcja zastrzega sobie prawo robienia w rękopisach poprawek i skrótów, oraz nie bierze na siebie żadnych zobowiązań co do terminu drukowania nadsyłanych artykułów.

Za Komitet Redakcyjny: Stanisław Sheybal.
„Sprawy Pedagogiczne" redaguje: Kazimierz H. Groszyński.

Wydawcy: Liceum Krzemienieckie, Wydział Powiatowy w Krzemieńcu, Zjednoczenie Organizacyj Społecznych Powiatu Krzemienieckiego.

Adres Redakcji: Krzemieniec, Liceum.
Adres Administracji: Krzemieniec, Wydział Powiatowy.

Prenumerata: roczna 6 zł., półroczna 3 zł. Prenumerata z dodatkiem „Sprawy Pedagogiczne" roczna 7 zł. 20 gr., półroczna 3 zł. 60 gr. Cena numeru pojedynczego 60 gr., z dodatkiem 80 gr. Prenumeratę przyjmują: Wydział Powiatowy w Krzemieńcu, wszystkie Urzędy Gminne na terenie Powiatu Krzemienieckiego oraz Komunalna Kasa Oszczędności w Krzemieńcu (konto czekowe P. K. O. № 80.895), i Kasa Liceum Krzemienieckiego.

Ogłoszenia: cała stronica 30 zł., 1/2 stronicy 15 zł., 1/4 stronicy 8 zł., 1/8 stronicy 5 zł. Ogłoszenia drobne do 10 wyrazów 1 zł. 50 gr., każdy wyraz następny 10 gr.

Wiera Minko z Krzemieńca unieważnia zgubioną książeczkę oszczędnościową Komunalnej Kasy Oszczędności powiatu krzemienieckiego Nr. 597.

Tokar Lejzor z Krzemieńca unieważnia zgubioną książeczkę wojskową rocznik 1906, wydaną przez P. K. U. Krzemieniec.



Tłoczono w drukarni W. Cwika w Krzemieńcu.

Cena zeszytu 60 gr.